

# odgłosy

TYGODNIK ŁÓDZKI

Rok I

Łódź, 2 marca 1958 r.

Cena 1 zł

nr

1

*Golono  
strzyżono*

FRANCUSKI  
SPUTNIK

Premier Francji Gaillard, rozmawiając z Winogradowem, ambasadorem ZSRR w Paryżu, pokazał mu zdjęcie swego synka Filipa, dodając: „Oto mój sputnik”.

POLSKA DROGA

„Marszałek Kłiszko w swym świetnym przemówieniu na radzie Frontu Jedności Narodu wysunął bardzo interesującą i słuszną propozycję, ażeby w ramach decentralizacji — za przykładem bratnich narodów Związku Radzieckiego i Jugosławii — przenieść w teren część wypróbowanych działaczy zatrudnionych w urzędach centralnych aż do wiceministrów i ministrów włącznie (oklaski), argumentując słusznie, że nie powinno to być poczytywane za ujmę, lecz za dowód zaufania.

„Propozycja ta jest warta tego, by przy jej realizacji pokonano wszelkie trudności mieszkaniowe, a także niemało trudności psychologicznych, bo sądzę, że z naszymi cechami charakteru narodowego wielu z tych, którzy tak gorąco zachęcali do naśladowania we wszystkim Związku Radzieckiego czy też tych, którzy tak entuzjastycznie wzorami jugosłowiańskimi, wielu z nich na tym odcinku zgodnie będzie się opiekować przy polskiej drodze”.  
(Z przemówienia p. R. Bierzańska wygłoszonego na 14 posiedzeniu Sejmu PRL).

KRÓLEWSKI ZAMIAR

Rząd belgijski zaprosił oficjalnie na Wystawę Światową w Brukseli wszystkich wodzów plemion tubylczych z Konga belgijskiego. Król Lukengo panujący na obszarze Bakubak w swej odpowiedzi prosi o zarezerwowanie dla niego trzystu pokoi, ponieważ ma zamiar zjechać ze wszystkimi swoimi trzystu żonami, jako że niesprawiedliwie byłoby robić między nimi jakieś różnice — jedne zabrać w podróż, a inne pozostawić w domu.

CZERWONA LINIA  
DEMARKACYJNA

Kierownictwo jednej ze szkół w Oberhausen (NR) wyznaczyło na dziedzińcu

ZABÓJSTWO PRONOBISA •  
PIEKŁO KOBIET • OGRÓD  
NIEPLEWIONY • GADKI-SZMATKI • GDZIE DIABEŁ  
MÓWI DOBRANOC • RZECZY ZMYŚLONE • O FILMACH

## CZŁOWIEK O 20 TWARZACH

CZYTAJ NA STR. 5



42 lata czekała na swego męża. Stojąc w oknie wypatrywała, czy nie pojawi się z dalekiej Rosji. Straciła już nadzieję... Nagle wrócił. Ale czy to był naprawdę ON?



Fot. Andrzej Kondratuk

Od redakcji

Oddajemy do rąk Czytelnika pierwszy numer „Odgłosów”. Nie chcielibyśmy z tej okazji obwieszczać programu pisma. Możemy powiedzieć tylko tyle, że w miarę sił i możliwości będziemy się starać zainteresować „Odgłosami” łódzkiego Czytelnika. Chcemy silnie związać pismo z Wielką Łodzią i województwem w pierwszym rzędzie.

Tygodnik dla łodziaków nie łatwo redagować, powiemy więcej — bez życzliwości Czytelników, bez ich współpracy, do której serdecznie zapraszamy, „Odgłosy” nie będą mogły wypełnić swojego zadania.

## Mieszkania

Sobie a guzom

leżą  
na  
ulicy

nów. A ponieważ w przyrodzie nie ginie — znaleziono te miliony w formie wykończonych lub nie wykończonych wili. Wtedy niezależnie od stopnia jej wykończenia — wykańcza się takiego amatora-domatora. I słusznie. Lecz niesłusznie w takich sprawach robi się sensacje. Przypomina to bowiem zdumienie dziecka, które będąc z ojcem w lesie woła: „popops, tatuś, drzewo”...

Każde takie dziecko u nas wie, że pieniądze leżą na ulicy. Trzeba tylko umieć je dostrzec. Jak mieszkania.

o nieprawda, że w Polsce trudno o mieszkania. W każdym razie nieprawda, że trudno beznadziejnie i że jest to trudność tzw. obiektywna, absolutna, niezależna od osoby, która przed nią staje. By mnie nikt nie pomówił, że się naigrawam z naszej biedy, udowodnię to dokumentalnie — niemal naukowo — na przykładach.

Z mieszkaniami rzecz się ma jak z pieniędzmi. Wszystkim u nas brakuje pieniędzy. Chronicznie, notorycznie, przed i zaraz po pierwszym. Czy spotkałście takiego, który chwaliłby się dostaniem pieniędzy? Rządność, unikat albo wariat! Tylko prasa od czasu do czasu czyni wyłom w narodowym narzekaniu na brak mamony. I donosi, że w zakładzie takim to a takim wsiątko tyle to a tyle milio-

Zwłaszcza zdolność dostrzegania wolnych mieszkań względnie wolnych mieszkań się ceną. Niechaj tylko kto sobie takie mieszkanie upatrzy, wali w noc z siekierą i wytrychem, wstawia graty i — koniecznie! — korysy i już jest lokatorom. Czekał foto-lotka — poki się „odnośnie władze” takim panem zajmą. A jeżeli się już nawet zajmą, to i tak mu krzywdy nie zrobią. Ostatecznie w najgorszym razie da mu się „mieszkanie zastępcze”. Bo ludowa władza jest wiekoduszna. Bo przenika ją głęboki humanizm. Ow humanizm jest tak bezbrzeżny, że się może ktoś z ulicy do cudzej

dokończenie na str. 2

dokończenie na str. 2

Bierzesz do ręki pierwszy numer „Odgłosów” i powiadasz do żony (męża): — O, nowe pismo! Spójrz jakże nowe pismo! I jakże złe pismo! Mamy jeszcze jedno nowe, złe pismo!

A to nieprawda. Bo na całym świecie nie ma ani jednego złego pisma, są tylko źli czytelnicy.

Gazetę robi się bardzo łatwo. Taką rzecz potrafi każde dziecko. Jeśli zaś coś potrafi każde dziecko — to nie można tego robić źle.

Wiadomości polityczne przychodzą z Warszawy. A repertuar kin z dyrekcji kin. Ma się więc bezboleśnie i bez wysiłku dwa najważniejsze elementy w gazecie: ten, który być musi i ten, dla którego gazetę ludzie kupują. Wypełnia się tylko środek. Oczywiście zupełnie mechanicznie, jak kupony (wstawić łódzki odpowiednik to-to-łotka).

Gazeta Zielonogórska na przykład łączyła akcję wyborczą z rozrywkami umysłowymi, a to w formie frazki!

Niech się głowią rajce by wszystko jak w bajce. A może wyborcy też wyjdą spod korcy. Albo: Uzyskawszy samodzielność Wykazujcie samą dzielność.

Propaganda wyborów jest. A że nie wiadomo, o co chodzi? Trzeba nadysłać rozwiązania — to jest ważne. Zresztą takie propagandowe frazki można robić właśnie tak, a można i zupełnie inaczej. Dowolnie, Np.

W jednej małej zupki Wiszą gdzieś wątróbki. Pasta leży w tubki. Ubki stupki, rubki.

Artykuł gospodarczy (o-bowiązkowo!) lubi mieć sobie ładny, estetyczny i logiczny tytuł. W „Zielonogórskiej” z 29.I właśnie go ma: „Gospodarka żywem rzeźnym w jednym ręku”. Taki żywec rzeźny w jednym ręku zawiera myśli następujące:

„Do niedawna wszystkie tuczarnie oraz bazy opasowe (?) w województwie podległym Okręgowemu Zakładowi Tucz Przemysłowego, a dyspozytorem żywca rzeźnego było Zielonogórskie Okręgowe Przedsiębiorstwo Obrót Zwięzami Rzeźnymi”.

Zafascynowany tą ekspozycją czytelnik polyka dalsze wiersze szukając polinty. Znajduje ją zaraz w następnym zdaniu:

„Od 1 stycznia br. nastąpiła fuzja tych spokrewnionych gospodarzo płanów (?) i powstało jedno przedsiębiorstwo pod nazwą Zielonogórskie Okręgowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Żywem Rzeźnym”.

Publicystyka ekonomiczna zalutwiona, ale trzeba przecież jeszcze coś o wyborach. Daje się w tym celu i w tymże numerze zdjęcie jakiegokolwiek pana, który stoi. Nic, tylko stoi. Zdjęcie byle jakie. Nie byle jaki tylko podpis:

„Jak ten czas powoli leci! Ach!

Ten pan wcale nie czeka

na swoją ukochaną. O, nie! Ten pan nie może się po prostu doczekać 2 lutego, bo wtedy nareszcie będzie mógł oddać swój głos na kandydatów... itd.”

Taka rzecz wymaga już inteligentnego czytelnika. Mało wyrobiony pomyśleć może, że redakcja urządziła sobie żarty z wyborców. Broń Boże! Trzeba tu się doszukać, drodzy moi, głebi, drugiego dna. Wiadomo

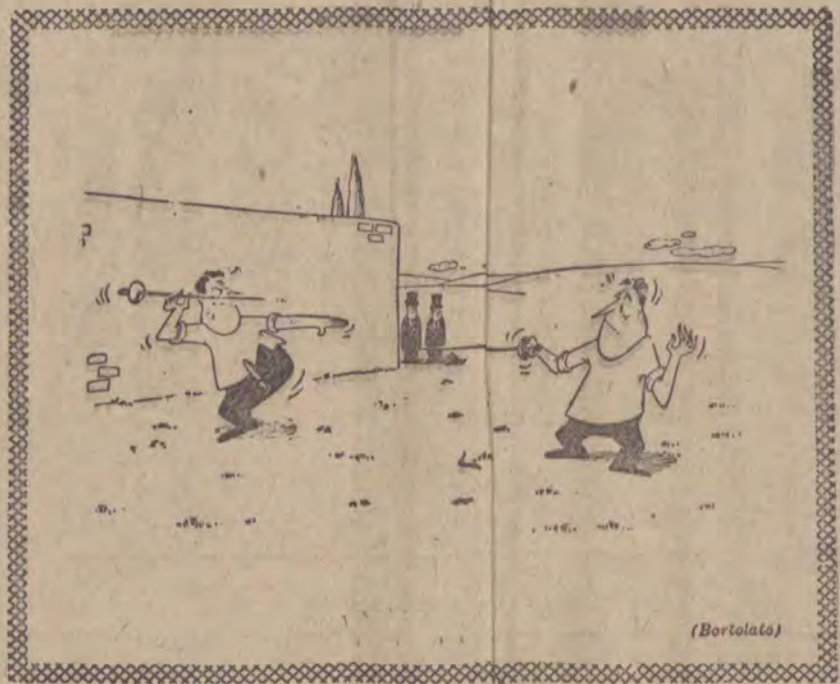
# UCZYMY SIĘ

przecież, że jeżeli gazeta sobie kpi — to znaczy, że rzecz jest serio. I odwrotnie.

Nie można jeszcze tylko zapomnieć o wpełnieniu czegoś „kulturalnego”. W kąciku plastycznym (numer wciąż ten sam!) jest recenzyjka. Ma ona też swój tytuł: „Tytułem obrazu będzie osobowość malarza”. O co chodzi? Szukamy w tekście i znajdujemy pełne zdanie:

„Tytułem obrazu będzie osobowość malarza i problem, który go nurtuje”. Wszystko więc jasne. Gazeta gotowa.

Te dzieci, które redagują gazetę, muszą z czegoś żyć. Żyją więc z robienia gazet. Dzieci te nazywają się redaktorami. Bywają redaktorzy rozmaici, m. in. redaktorzy kącików kulinarnych. W „Nowinach Rzeszowskich” jeden taki robi kącik pt. „Dla każdego coś miłego — co dziś na obiad?”. Pytanie nie pozostaje bez odpowiedzi.



(Bartolota)

Kapuśniak, ziemniaki Makaron z serem Herbata z sokiem.

I taki redaktor żyje właśnie z tego soku. Ostatecznie na podobne menu każda gospodyni sama wpadnie, bez gazety. Ale na sok już nie. Więc gazetę kupuje.

„Głos Olsztyński” lubi znów kierować na czytelnika zmasowany ogień. Po wyborczy numer zapewnia więc dokładnie 19 (słownie:

mny wyskoczył. Tamna się polamała, a „Głos Robotniczy” pisał ku przestroże: „Staną oni przed kolegium orzekającym za sianie zgorzenia”. I już braz nikt nikogo w trumnie na spacer nosił ani zgorzenia śiał nie będzie.

Czasem redakcja ma kłopoty, za dużo ludzi chce czytać gazetę, a za mało jest przydział papieru. Nic wtedy łatwiejszego jak zra-

wo... (czytelnik wie już, że przedtem Gubina nie ożywał.

„Plany na rok bieżący jeszcze...” (bardziej wzrastają). „Każdy rok to nowy krok...” (ku lepszemu).

„Proporcjonalnie do zatrudnienia podskoczą także efekty” (gospodarcze).

„Aby zakłady mogły się rozwijać pomyślano także...” (o ludziach). „Nadzieje mieszkańców

# CZYTAĆ i PISAĆ

dziwiętnastu) reportażami z przebiegu wyborów.

Spieszmy zapewnić Was, że w Olsztyńskiem wszędzie wybory wypadły pomyślnie i że tę właśnie wiadomość dziwięntastokrót uwięzono drukiem. Ow numer „Głosu” przysporzył sławy naszej ojczyźnie. Jak bowiem donoszą z kół o kilka zaledwie metrów zbliżonych do min. Sztachelskiego, w Rzymie wszczęto proces beatyfikacyjny jednego czytelnika miłej, reportażowej dziwięntastki. Jest nim miejscowy cenzor.

Oczywiście większa to sztuka redagować łódzką prasę. Trzeba być na to dzieckiem cokolwiek wyrosniętym. Bierze się tu za bary bołaczki społeczne w sposób subtelny i atrakcyjny.

Organ KŁ walczy rzecz jasna np. z sianiem zgorzenia. Opowiada więc dydaktyczną historyjkę, jak to w pow. Częstochowa kilku kumpi wzięło trumnę i poniosło w niej kumpia tych kumpi na cmentarz z udziałem pokażnego konduktu przygodnych żałobników. Żywy trup po drodze z tr-

zić sobie część czytelników. „Express” robi to tak: daje notatkę o aresztowaniu z bocznicą, który dobierał się „do młodych dziewcząt i pięćdziesięcioletniej kobiety”. Wtedy kobiety popółwieczne myślą sobie: „To tak, u nich, jak ktoś ma chrapkę na niewiastę w średnim wieku, to od razu zbroceniec!” I więcej „Expressu” do rąk nie biorą.

Udowodniłem więc chyba ewidentnie, wpowadżając czytelnika we wszystkie arkana dziennikarskiej sztuki, że redagowanie gazety to dziecinna igraszka. Ale o innego, zupełnie o innego — czytanie gazet!

W naszej ulubionej „Gazecie Zielonogórskiej” można znaleźć artykuł pt. „Nadzieja Gubina w liczbach”. Składa się on z dziesięciu długich akapitów. Zły czytelnik czyta to jak leci i narzeka: co za nudna piła! Inaczej czytelnik łobry. Taki czytelnik przegadł uważnie tylko np. piątwe słowo każdego akapitu. Reszty się domyśla, czyli uzupełnia w głowie. Idzie to tak:

„Gubina ożywa. Stopno-

Gubina na pełne zaktywizowanie...” (Chórem proszę: przybierają realne kształty!)

Jak widzimy, dobry czytelnik łatwo domyśla się, co jest dalej, w każdym zdaniu artykułu. Odtwarza to więc w myśl. A że każdy uważa, że jego myśli są mądre i inteligentne, podkładając je, zaraz uznaje, że artykuł jest mądry i inteligentny. Gazeta, która zamieszcza artykuły mądre i inteligentne, jest gazetą dobrą! Kępię więc ją, czyta i zachwyca się bez miary. A o to przecież chodzi!

Redakcja „Odgłosów” użnała więc, że nie warto się wysilać dla robienia superpisma. Zamiast dobrej gazety, chce mieć dobrego czytelnika. Zakłada więc niniejszą szkółkę czytania prasy. W ten sposób „Odgłosy” staną się najlepszym pismem świata.

Za tydzień przygotować proszę ołwki, kajety, miękkie pantofle i fartuszki. Spóźnieni, za karę, czytać będą „Odgłosy” od deski do deski.

BELFER

## Sobie a guzom



Dokończenie ze str. 1

lezy wedrzeć, ale już nie można tego kogoś tam, skąd przyszedł, wyprowadzić...

Tym sposobem premiuję się samowolę, bezprawie. Mogę nawet dokładnie powiedzieć, ile takich premii zapłacono w naszym mieście. W jednym, pierwszym półroczu minionego roku — 88. Spośród 170 tych, którzy gwałtem udarli się do cudzych domostw — tylko 82 ukarano... mieszkaniem zastępczymi! Wszystkim zatem gwałt się tak czy inaczej opłacił. Blisko setka zaś dziarskich obywateli własnym doświadczeniem dowodzi, że mieszkania, jak pieniądze, leżą na ulicy. I zachęca innych do sięgania po nie.

Jak zachęca — proszę taki przykład. Ob. J. P. (pełne dane posyłam ojcom miasta) żył dość cicho przy ul. Wólczańskiej. Ale ob. J. P. wraz z A. P. są małżeństwem wielce zaradnym. Kiedy nadarzyła się okazja — pochwalona akcja ścieśniania lokali biurowych — ob. ob. P. postarali się o przydziałek lepszego mieszkania przy ul. Piotrkowskiej. Trudno nawet ich staraniom się dziwić. Trudno również dziwić się, że od kilku miesięcy podzielona na wachty rodzina okupuje oba mieszkania i wszelkimi sposobami usiłuje utrzymać to dawne, przy Wólczańskiej. Bo mieszkanie, to jest przecież wartość.

Dzielni ludzie już to dawno spostrzegli. Iluż wartość tę zamienia na brzęcząca monetę! Ile na tym zarabiamy pośrednicy! Nie ustali się tego dokładnie, ale — wierzę — za odsetki od tych transakcji w Łodzi na przestrzeni lat ostatnich wybudował by można nowoczesną drukarnię dla „Odgłosów”. Dają nawet na to słowo honoru, chociaż wahałbym się dać je na to, że sprzedają mieszkania wciąż jeszcze posiadacze iż w tzw. starym budownictwie. Śmiem przypuszczać, że analiza socjalna aktualnych mieszkańców bloków ZOR-owskich byłaby pouczająca.

Mówię o tym wszystkim głównie „sobie a guzom”, aby nie dać się zdogmatyzować argumentem „trudności obiektywne”. Bowiem na tym argumente daleko się nie wjadzie. Okazuje się przecież, że w trudnościach tych niekiedy sobie znakomicie radzą. Tak jak w trudnej sytuacji finansowej państwa!

Mówię o tym, by w tej trudnej sytuacji zacząć oficjalnie traktować mieszkanie jako wartość. Wartość, której się nie chrymuje za darmo, a tym bardziej drogą „dukiego” zajęcia.

Do takiego postawienia sprawy skłania mnie bynajmniej nie sława owego warszawiaka, mieszkańca nowych bloków, który w wanie hodował świnię, bo i w łódzkich blokach można znaleźć by niegorsze przykłady. Do takiego postawienia sprawy skłania mnie myśl o podziemnym żywotowym handlu mieszkańami. Myśl o setkach tysięcy ludzi w Polsce, którzy w wyniku uczelowej pracy chcieliby za oszczędności te mieszkania kupić oficjalnie, bez poczucia tamania prawa. (Mówiąc „kupić” wyobrażam sobie jakiś częściowy udział w kosztach budowy nowych mieszkań). Myśl o młodych ludziach, którzy dużą część swych zarobków po prostu przepijają zamiast „dodelować” oszczędzać na mieszkania i przyszłe rodzinne stad-

## Mieszkania leżą na ulicy

ło. Myśl o owym półmilionowym przyroście naturalnym, który, jeśli w porę nie opanujemy żywiołu, widocznego tak w dziedzinie własnościowej (bo „państwo” mieszkanie jest niczyje) jak i prawnej, dopóty nas postawi w niepokonywalnych „trudnościach obiektywnych”.

ZBIGNIEW CHYLIŃSKI

PS. I. W tych dniach „Express” doniósł o dwóch paniach, które wolały handlować mieszkańami. Ta wiadomość ma dwa aspekty. Mówi o tych, co kupują mieszkańami i o tych, którzy zmuszeni są je kupować. Wśród tych drugich znalazł się „pracownik jednego z łódzkich teatrów Antoni T.” którego sprytnie panie naciągnęły na 10 tys. zł. Jakże bym chciał, aby ludzie, będący w sytuacji Antoniego T. mogli sobie poprawić życie bez narażania się na oszustwo.

PS. II. Niedawno „Dziennik Łódzki” wśród innych zmian w gospodarce mieszkaniowej zapowiedział tzw. kaucję. Jest to arcyślusny sposób na tych, co w waniach nowych bloków hodują świnię.

PS. III. Jak mi poufnie donoszą, czarnorynkowa cena dwu pokoi z kuchnią wynosi zł 40 tys. Spółdzielcze dwa pokoje z kuchnią kosztują ok. 22 tys. zł. Tak, ale udział spółdzielczości w nowym budownictwie sięga zaledwie 15 proc.

## Golono strzyżono • Golono •

Dokończenie ze str. 1

szkolnym linie demarkacyjnej dla chłopów i dziewcząt. Czerwone pierścienie wymalowane na rosnących rzędach drzewach wyznaczają granicę, której nie śmia przestąpić młodzi przedstawiciele płci odmiennej.

### STOPA CHIŃSKA

W Chinach Ludowych najwyższe uposażenie otrzymuje śpiewaczka operowa Mai Lang Fang — około 1000 juanów miesięcznie. Wykwalifikowany robotnik fabryczny od 60 do 100 juanów. Para butów kosztuje 10 do 14 juanów, kilogram wołowiny 1,40, a 1 kg ryżu 0,30 juana.

go generała Ferdynanda Schermera, oskarżonego o zbrodnie wojenne. Oto fragmenty z końcowego przemówienia obrońcy:

„Występował tuaj w charakterze świadka Feldmarszałek Kesselring. Próbowal wybielać oskarżonego. Nie ja go wzzywałem na świadka, lecz sąd. Zapytuje więc, Wysoki Sądzie, dlaczego chcecie skazać Schermera wówczas, kiedy Kesselring chciał na wolności? Przykro mi jest ogromnie, kiedy widzę jak oto siedzi mój klient na ławie podsądnych, a miejsca obok niego są puste”.

### UZUPEŁNIENIE

#### ARGUMENT

W Niemieckiej Republice Federalnej odbył się niedawno proces hitlerowski-

Jak donoszą z Brazaville, obowiązująca liturgia katolicka została w tym rejonie ostatnio uzupełniona śpiewami religijnymi w

miejscowym dialekcie, którzy towarzyszyć będzie akompaniament murzyńskich instrumentów.

### PIELGRZYM

Prawdopodobnie papież Plus XII uda się wkrótce do Lourdes. Odbędzie on podróż jako zwykły pielgrzym. Pociąg, którym będzie jeżdżał papież, pokona odległość Rzym-Lourdes-Rzym w rewelacyjnie krótkim czasie. Papież ma bowiem opuścić Rzym o godzinie 8 rano, zaś powrotem będzie już o 8.30.

### SĄSIEDZI

Na międzynarodowej wystawie w Brukseli najbliższym sąsiadem pawilonu Związku Radzieckiego będzie pawilon Watykańa.

# W PRACOWNI JERZEGO NOWOSIELSKIEGO



Jerzy Nowosielski uprawia malarstwo od roku 1943. Obecnie jest wykładowcą w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Łodzi. Prowadzi zajęcia z zakresu tkaniny dekoracyjnej.

Mówi: „Jest pewien typ radości zawarty w wizji właściwej malarstwu staroegipskiemu i ikonie średniowiecznej. Wszystkie moje tęsknoty artystyczne nastawione są na tego rodzaju radość. Zbieram elementy plastyczne, mogące wyrażać takie uczucia, ściśle określone, o zupełnie wyrażnym charakterze. Z elementów tych buduję moje obrazy, bez względu na to, czy są to kompozycje figuralne, czy abstrakcyjne”. (cytuje za publikacją „Współczesni malarze Polscy” wydaną nakładem „Arkady”).  
— W tym albumie nazwisko p. Nowosielskiego obok nazwiska p. Teresy Tyszkiewicz — reprezentuje malarzy łódzkich).

Jerzy Nowosielski brał udział w większej ilości wystaw krajowych i zagranicznych. M. in. „Wystawie Polskiej Sztuki Nowoczesnej” w Now York — Chicago (1948), w „Wystawie Malarstwa Nowoczesnego” w Krakowie (1948), w „Wystawie Nowoczesnego Malarstwa Polskiego” w Jugosławii i w „Wystawie Sztuki Nowoczesnej” w „Zachęcie” (październik 1957), gdzie zdobył nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Jerzy Nowosielski był także uczestnikiem XXVIII Międzynarodowego Biennale w Wenecji (1956). Jest on z pochodzenia krakowianinem, ale osiedlił się w Łodzi przed siedmioma laty. Twierdzi, że jest zafascynowany architekturą łódzkich przedmieść i daje temu wyraz w swojej twórczości. M. in. dwa charakterystyczne pejzaże łódzkie pokazywał Artysta na Biennale.



FOTOGRAFOWAŁ  
EDWARD ETLER

Poza malarstwem sztalugowym — Jerzy Nowosielski uprawia także malarstwo ścienne i grafikę.  
Jest on jedynym łódzkim plastykiem zaproszonym do Komitetu Narodowego Międzynarodowego Stowarzyszenia Plastyków przy UNESCO.



Fragment większej kompozycji



„Portret” — (olej)



„Adam i Ewa” (rysunek)



# JAK REDAGOWAŁEM CZASOPISMO LITERACKIE

Nie zamierzam pisać humoreski na sposób Marka Twaina, jak można by sądzić z tytułu. Będzie to raczej próba wspomnienia „z uśmiechem”.

Istotnie, w latach 1935—1939 redagowałem miesięcznik poetycki pod nazwą „Okolica Poetów” w Ostrzeszowie, „nieznany” miasteczku wielkopolskim. Ostrzeszów — pusty dźwięk w literaturze, margines w historii, drobne kółeczko na mapie. Dla mieszkańców większych miast — to kraniec świata, głusza, pustka. Toteż wilnianie twierdzili, że „Okolica Poetów” zjawiała się tam, gdzie diabeł mówi dobranoc. Prawdę mówiąc nie obyło się bez diabła, okazał się nim starosta powiatu kępińskiego, ale o tym gdzie indziej. I to miasteczko, które właśnie przestało być stolicą powiatu, nagle stało się już nie tylko stolicą jakiegoś „województwa poetyckiego”, ale czymś znacznie więcej, pretendowało do roli jakiegoś co najmniej półstolicy poezji polskiej. Nie doszło jednak do tego. Może z tej przyczyny, że ta ambitna „metropolia” nie miała, niestety, ministra finansów.

Działali za to inne ważne „sily”. Był założyciel, wydawca, redaktor, adiutor, korektor, biuralista, woźny, goniec. Wszyscy pracowali bezpłatnie, a deficyt wydawnictwa pokrywali z własnej kieszeni. Osem osób w jednej. Zdaje się, że czytelnik nie zrozumiał. To piszący te słowa skupiał w sobie aż osmiu współpracowników. Powiem jeszcze jedną herezję: nikt nie otrzymał honorarium. Najwybitniejsi poeci przedwojenni honorowo współpracowali z „Okolicą Poetów”: Leopold Staff, Kazimiera Iłakowiczówna, Julian Tuwim, nie mówiąc o stu innych autorach, tyłu ich bowiem można spotkać w rocznikach „Okolicy”.

Nie zamierzam na tym miejscu opowiadać zawiłanej historii czasopisma. Bywa to już tematem prac magisterskich. Jedną z nich napisał Stanisław Fornal, absolwent Uniwersytetu Łódzkiego. Nie mogę również oceniać własnego wysiłku i ogólnego wkładu „Okolicy” do dziejów poezji międzywojennej.

Moją rzeczą — wspomnieć to i owo i uśmiechnąć się do przeszłości. Będę najbardziej zadowolony, jeżeli cymkolwiek zaciekawie czytelnika i również uśmiech otrzymam w nagrodę. Zacznę od anegdoty.

Do najmłodszych przyjaciół „Okolicy” należał Artur Marya Swinarski. „Marya”, brzoń Boże, nie Maria. Zalecał przestrzegać tej ortografii „jak oka w głowie”. Nie wia domo dlaczego. Znakomity kpiarz i satyryk tak żartował na temat nazwy projektowanego pisma: „Jak ono się będzie wabić? Byłe nie Krokwie — Percie — Kryształ —

Ozimina — Zodiaki — Chowanna — Dziewanna — Paprocie — Dźwigary — Hangary lub Hegary”. Ostatecznie wybrana nazwa „Okolica Poetów” wywołała różnorodne echa. Tak np. Kazimierz Wierzyński, który kilka razy obiecywał wiersze, ale nigdy nie dotrzymał obietnicy, napisał że tytuł czasopisma jest śliczny. Ogromnie podniósł mnie ta opinia, i z tego względu, że należałem do wielbicieli „Wiosny i wina” oraz „Wróbbli na dachu”, dwóch pierwszych tomów Wierzyńskiego. Inaczej Antoni Słonimski. Po prostu zakpił w „Wiadomościach Literackich”, mówiąc, że w czasopiśmie jest raczej okolica poezji niż poezja. Bardzo mnie to dotknęło. A dziś uśmiecham się: dobry żart, tyńfa wart.

Któż pismo nie było atakowane? Nigdy nie dawałem za wygraną. Oko za oko, ząb za ząb. A nieraz i dwa zęby za ząb. Gdzie trzeba jednak umiałem przyznawać krytykom rację.

Wśród atakujących często spotykałem Wilno — może dlatego, że

## W MIASTECZKU GDZIE DIABEŁ MÓWI DOBRANOC

leżało daleko — i Poznań — pewnie dlatego, że blisko. Krzyżowałem szpady z czasopiśmem „Po prostu”. Stwierdziłem: „Chociaż bardziej gryźli mnie niż autentyzm, nie chciałem całkowicie pożyć. Ostatecznie, nawet z tej dyskusji odniosłem pewien pożytek.”

I dodawałem, mszcząc się na jakimś poznańcyku: „Nie mogę tego powiedzieć o tych krytykach, którzy wykazali kulturę orangutana, umiającego pisać felietony. Dowód „Głos” poznański z dnia... Istotnie jakiś anonim poznański ciągle na mnie szczekał i po prostu „argumentował” urytuałem. Awansowałem go na orangutana, licząc się nawet z procesem prasowym. Adwersarz mój zamknął „paszczę” i już mnie przynajmniej w tym jakimś „Głosie”, nie niepokoił.

Oczywiście, obok podobnych głupich napaści, najczęściej nie podpisanych, toczyła się poważna dyskusja, w której zabierali głos wybitni pisarze. Spośród krytyków wymienię Karola Irzykowskiego, Kazimierza Czachowskiego, Ignacego Fika, Włodzimierza Pietrzaka.

O co chodziło w tych starciach? Przyczyną był autentyzm. Tak nazywał się kierunek poetycki propagowany przez „Okolicę Poetów”.

Nawoływałem twórców do poszukiwania prawdy artystycznej w ścisłym związku z poszukiwaniem prawdy życiowej. Trudny program. Twierdziłem: „Jeżeli pojęcie prawdy artystycznej i prawdy życiowej staje przed nami jako olbrzymi znak zapytania, my,

autentyści, wolimy ten znak zapytania niż buńczuczny program oparty na rzekomo odkrytej tajemnicy prawdy. Nie wolamy, że znaleźliśmy prawdę, ale pragniemy jej szukać najusilniej”.

Występowałem przeciw doktrynerom twierdzącym, że odkryli już prawdę i którzy tę straszną „prawdę” narzucali ludziom jak zwierzętom. To był nasz głos przeciw faszyzmowi, totalizmowi i, oczywiście przeciw swojskiej sanacji.

Namawialiśmy poetów, by opierali swe dzieła na zasobach własnych przeżyć, doznań, doświadczeń i wiedzy.

Oświadczałem: „Wszystkiemu dajemy równouprawnienie. Nie ograniczamy kierunku tematyką. Poezja ma prawo uwzględniać wszystkie sprawy świata, ma prawo dopuszczać do głosu człowieka i maszynę, dżunglę i morza, niebo i piekło”.

Wysmiewaliśmy poetów-piecuchów piszących w ciepłym mieszkaniu wiersze o życiu polarnym na podstawie znajomości globusów szkolnych. Naszym ideałem był poeta w stylu Amundsen, który po materiał do wiersza udalby się na biegun.

Występowałem przeciw łatwej fantastyce „kiniarsko-papierowej”. Domagaliśmy się prawdziwej gry fantazjotwórczej wyprowadzanej z przeżyć. Stawialiśmy postulat zorganizowanej fantazji.

Oświadczałem: „Gdy nauczymy się nasze wiersze poprzedzać czytelnikami i gdy czytelnik pozna, że jeżeli piszemy o oceanie, to nie na podstawie rozmyślań nad łyżką wody, zwanej stawem, lecz w wyniku kontemplacji w stylu Alaina Garbaulta; gdy czytelnik odczuje w naszych wierszach nie atmosferę pieca, lecz bujność rzeczywistych doznań, gdy odczuje pasję zrodzoną w walce o sztukę, splecioną z prawdziwym czynem, będzie nas wielił, jak wielił aeronautów i odkrywców”.

Przytoczyłem najciekawsze hasła autentyzmu, wyprowadzone ze ściślejszej podbudowy teoretycznej, która w ciągu czterech lat 1935—1939 nie dawała spokoju krytykom i publicystom.

Na temat autentyzmu napisano ponad tysiąc artykułów, esejów, rozpraw. W tej bibliografii nie brak „Wiadomości Literackich” i „Pionu”, „Prosto z mostu” i „Po prostu”, „Sygnałów” i „Kamery”, „Tygodnika Ilustrowanego” i „Bluszczu”, „Marcholta” i „Tęczy”. Mnóstwo notat w prasie codziennej.

Przez jednych autentyzm został przyjęty jako „objawienie”, przez innych był zwalczany nieraz bardzo namiętnie, często niedopuszczalnym chwytami, oceniany jako „nie”.

Wobec tego powstawało pytanie: Jeżeli autentyzm nie daje „nie”, czemu właściwie przypisać, że kilka artykułów teoretycznych w prowincjonalnym czasopiśmie rozpało trzy lata trwającą dyskusję? — pisałem w 1938 roku. — Po co więc znowu oponeńci piszą o „niczym”? Jaka siła i potrzeba zmusza „przenikliwych” krytyków do zajmowania się problemem, który rzekomo nie istnieje lub nie posiada znaczenia? A oto pytanie: czy taki stan rzeczy dobrze świadczy o krytykach czy autentyzmie?

Próbowałem te przeciwieństwa pogodzić „Marcholt”. Uważając autentyzm za nieporozumienie, stwierdzałem jednak: „Żarliwość obrony autentyzmu, patos szczerości wprowadzają nas od razu i w genetyczny prąd, tłumaczą skąd bierze początek. Jest on protestem ludzi „z dołu” i zarazem wołaniem o prawdę i rzetelność w sztuce. Kto i w imię czego mówi, jest ważniejszą rzeczą dla socjologa niż to, jak mówi i czy się nie myli”.

Jakie były zabawy, spory w one lata... przedwrześniowe. Wprowadziłem redagowanie „Okolicy Poetów” nie było zabawą, ale zdarzały się przy tym rzeczy zabawne.

Spory literackie obfitowały nieraz w „epitety” różnego rodzaju. Jest w „Okolicy Poetów” list Jerzego Zagórskiego takiej treści:

„Wśród wielu definicji, jakimi hojnie szafują literaci pisząc o swych kolegach, pojawił się nowy przydomek, mianowicie... „byk”. Jerzy Wyszomirski, autor wierszy „Nowoczesne”, poeta, fe-

## WYZNANIE

Znów mi narzucasz pieśni złote  
żreniec orzeźwiający chłodem,  
tak jakbym wciąż się kochał w tobie  
jak tysiąclecia temu młody.

I gdy tak szumią dźwięki zdrada,  
otwieram wnętrza rzeczy wzrokiem,  
gdzie dłonie w plamach krwi są blade,  
w westchnieniach lekkie są obłoki.

Gdzie z końcem wnet początek wraca,  
kielkują na ruinach kłosa,  
w milczeniu niebo się obraca  
i błazen nad otchłanią płasa.

ANNA POGONOWSKA

## ŁOWY

Były dęby złote a niebo chrzęściło  
Jak żuk lazurowy —  
Po kryształach liści stapałam, fruwałam  
Kopytkami sarny skrzydłem sowy.

Pamiętam te krzaki rozognione w szronie  
Chwytały mnie gdy mknęłam —  
I trzask suchy gdy oczy otwierałam sobie  
Odbezpieczała broń ciemność.

WACŁAW MROZOWSKI

## OSTATNIA JESIEŃ

Już jesień. Polska jesień, która  
gdy Szopen wiałem gra sonatę,  
śmieje się do mnie poprzez kratę  
ustami mego sobowtóra.

A gdy preludium w kroplach deszczu  
dźwięcząc po szybach w uszach kona,  
słyszę: wśród liści brzoź szeleszczą  
złowrogi kroki Barleycorna.

A dalej słucham, lecz na próżno  
dalekie burze grzmiają wśród ciszy  
i wierzyć nie chcę, żem podróżny,  
co głosu Twego nie usłyszy.

Alinie Jordan, która 4 listopada 1957 r.  
zgasiła błękit swych oczu.

lietoniasta i krytyk skromny, ale nie pozbawiony inwencji — nawiązuje właśnie obdarza tytułem „byka”. Czuję się tak zakłopotany, że nie widzę innego wyjścia z sytuacji, jak nazwać z kolei Wyszomirskiego... koniem, a jego stosunek do zjawisk dowcipu, kultury, literatury i poezji — określić jako „koński”.

Przypomina mi się także pewna zabawna recenzja. Oto przysłano ze Stanisławowa poemat „Lahora”, poprzedzony listem Iwontendza Vatei, byłego asystenta uniwersytetu kalkuckiego (tak!), nakładem Szkoły Poetów Neochrześcijańskich (tak!).

Poemat doczekał się następującej wzmianki:

„Jak z notaty bibliograficznej wynika, książeczka stanowi swego rodzaju curiosum. Rzekoma szkoła poetów neochrześcijańskich w Stanisławowie składa się zapewne z nauczyciela i ucznia w jednej osobie, którym jest autor omawianej broszurki. Chyba że drugą osobą jest Janina Chronowska herbu Jaxa, której autor poświęcił ten poemat. Utwór składający się z czterech pieśni, pisanych dźwięczną oktawą, potoczny językiem poetyckim przedstawia cierpienia niejakiej indyjskiej Lahory. Autor jest chyba jedynym polskim wyznawcą Ghandiego i musi cierpieć z

powodu otoczenia. W opublikowanym liście Iwontendza Vatei nawiązuje do cierpienia „tragedia”, jakich niewiele rozgrywa się na przestrzeni dziejów”. Nie ma to jak Wachdól!

Po dwudziestu prawie latach, gdy już zapomniałem o tym drobniaku, ni ślad ni zowad zjawili się u mnie z wziętą autor poematu. Przez kilka godzin bawił mnie swoją osobą i wyrażał zadowolenie z recenzji.

Ale właściwym powodem jego odwiedzin była chęć odnalezienia książeczki zagubionej lub zniszczonej podczas wojny. Nie zachowała się ani karteczka. Autor szukał jej po całej Polsce. Odbił pielgrzymkę do miasteczka, „gdzie diabeł mówi dobranoc”, tam znalazł ślad i przybył za mną do Łodzi. Przeszukaliśmy całą bibliotekę. Zdawało się już, że daremny nasz trud, gdy naraz gość mój, jak Archimedes przy odkryciu słynnego prawa, zawołał: heureka! Na dnie biblioteki błysnął tytuł: „Lahora”. Uszczęśliwiony autor jak drogą dziecinę przycisnął książeczkę do piersi. Nie widział jej prawie dwadzieścia lat.

Tyle na razie. Jeżeli czas i okoliczności pozwolą, napiszę następnie o związkach „Okolicy Poetów” z Łodzią.



„Eulenspiegel”.  
Rys. Günter Canzler

# CZŁOWIEK O 20 TWARZACH



Czekała, wciąż czekała...

Po 42 latach wrócił do kraju

## Przez Chiny, Japonię i Jamajkę prowadziła droga do Wielunia

**WZRUSZAJĄCA** chwilę przeżyła Maria Idaczyk zamieszkała w Wieluniu przy ul. 19 stycznia. W mieszkaniu jej zjawił się sędziwy mężczyzna, który oświadczył, że jest jej mężem. Zaskoczona tym Idaczykowa oświadczyła, iż mąż jej nie żyje i wobec tego powrót jego jest niemożliwy. Wtedy przybyła podająca się za jej męża opowiedział Idaczykowej wszystkie szczegóły towarzyszące rozstaniu jej z zaginionym mężem. Opowiadanie ino oraz przedłożone dokumenty przekonały M. Idaczyk że przybysz jest istotnie jej mężem.

wej zapędziła go do Chin, z Chin do Japonii. Od 1913 roku do chwili wyjazdu do kraju Idaczyk przewędrował nie ma wszystkie kraje azjatyckie, dojechał do wielu wysp egzotycznych, miał niezliczoną ilość najrozmaitszych przygód, a ostatnio przebywał na Jamajce. Na Jamajce powziął decyzję powrotu do kraju, a podróż jego stamtąd do Wielunia trwała 11 miesięcy. Przez okres 42 lat Idaczyk kowie tylko od czasu do czasu korespondowali ze sobą a od kilku lat nawet korespondencyjnie nie porozumiewali się. Idaczyka pamiętała w Wieluniu jedynie przedstawiciele starszego pokolenia, ale sąsiedzi i znajomi jej małżonki obecnie licznie odwiedzają ich mieszkanie słuchając nie kończących się opowiadań Idaczyka o jego wędrowkach i przeżyciach.

Ciekawe niezwykle były dzieje tego małżeństwa. Idaczykowie pobrali się w roku 1913 i po 2 tygodniowym pojeździe Idaczyk został wcielony do wojska carskiego. Służbę wojskową odbywał w Turkieścieńsku skład zawierucha I wojny światowej.

Wycinek ze „Słowa Powszechnego“

W dniu 5 stycznia 1956 roku szosa zwana „rudzka“ zbliżał się do Wielunia staruszek kaleka. Po drodze wstąpił do mieszkania obywatelki Marii Mory — tak rozpoczęła się prokuratorski akt oskarżenia w sprawie, którą można by nazwać: historia nowego wcielenia kapitana z Köpenick 1) i Cyniana Wielkiego 2).

— Strudzony jestem podróżą. Czy mógłbym u pani chwilę odpocząć? — zapytał grzecznie staruszek kaleka.

Maria Mora, kobieta około lat pięćdziesięciu, miła i gościnna, ze współczuciem spojrzała na wymęczoną twarz starca.

— Z daleka to, dziadku? — wyciągnęła z kąta drewniany stódek i podsunęła go bliżej pieca.

Staruszek wyjął z kieszonki papierosa, zapalał go wolno, z namaszczaniem.

— Z daleka idę. Z bardzo daleka — powiedział z wielką powagą — ale cel mej drogi już bliski.

Było południe. Na rozgrzanej kuchni bulgotała zupa, parowały ugotowane ziemniaki.

— Może obiad zjecie, dziadku? Smaczny, gorący — rzekła gościnnie, zauważywszy, że starzec nie widać jedną ręką.

— Oficerskie słowo honoru daję, że nie będę jadł. Dziękuję za grzeczność.

Zaczęła prosić, nalegać. Z daleka idzie, jest zmęczony, nie posili się, to z sił opadnie. Oficer? Miał na sobie wyszarzały mundur kolejarzki, ale iluż to ludzi los okrutnie prześladowuje? Pewnie nawet na kolej nie ma, biedaczek, skoro pieszo wędruje. Nie wygląda na żebraka, bije od niego jakaś godność, nie przyjął obiadu, choć widać, że głodny. Cheiała go poczęstować papierosami męża, lecz również odmówił.

— Dokąd, panie, idziecie? — zapytała powtórnie.

Uśmiechnął się tajemniczo.

— W rodzinne strony wracam.

— Z daleka, panie?

— Z niewoli. Z Rosji. Z Kamczatki.

— Boże! — aż w dłonie klasnęła. — Z tyłego świata? Z niewoli? I dużo was wypuścili?

— Czterdziestu — mruknął niechętnie.

Teraz już wszystko rozumiała. I ten wyszarzały mundur, pieszka wędrowną. Polski oficer, mój Boże! Jakaż to radość będzie w jego domu, gdy powróci. Może ma żonę, dzieci, braci? Przypomniały jej się opowiadania Marii Idaczyk, z którą w lecie pracowały na polu. Jej

mąż, Ignacy Idaczyk poszedł na wojnę w 1914 roku i ślad po nim przepadł. A przecież chyba żyje, bo w 1945 roku Idaczykowa dostała jakąś kartkę w obcym języku.

— A Idaczyka? Ignacego Idaczyka z Wielunia nie spotkaliście tam w Rosji? Czterdzieści dwa lata minęły jak go wzięli do carskiego wojska. Nie wrócił do tej pory. A żona czekała. Do dziś czeka...

Staruszek zakrył rękami twarz. Załkał. Potem rozplakał się głośno, żałośnie. Złapał ręce Marii Mory i począł je całować, że wzruszenia słowa nie mógł przemówić.

Marię Morę ułapilo coś za gardło. Wykrztusiła:

— To pan? Pan... jest Idaczyk? Ignac?

— Tak... — wyszeptał. Plakał.

Po drodze do mieszkania żony swej Idaczyk staruszek zdolał opanować wzruszenie. Maria Mora ani na krok od niego nie odstępowała, dumna, że to ona pierwsza może mu powiedzieć o żonie. Pytał ją pilnie, po gospodarsku, rzeczowo. Jak się wieszcie Idaczy-

kowej, ile ma ziemi, z czego żyje. Maria Mora opowiadała o jego braciach i siostrach. Wypytywał dokładnie. Maria pobięła przodem, aby zawiadomić Idaczykową o cudownym zmartwychwstaniu jej męża.

— Mario! Twój mąż wrócił z niewoli. Wrócił żywy! Wrócił! — wołała do Idaczykowej.

A staruszek najpierw pochylił się do progu domu, ucałował ziemię rodzinną. Później rzucił się żonie na szyję.

— To ja! Ja... Ignac!

Odpychała go od siebie. Odszedł przecież taki młody, piękny. Wrócił stary, zgrzybiały, z bezwładną ręką, kulawy. Czy możliwe, że to ten sam Ignac, którego żegnała przed czterdziestu laty?

Na starej pomarszczonej twarzy nie znać było żadnego rysu z tamtych lat, nie poznawała ukochanego męża. Ale czy i ona sama, Idaczykowa, nie zmieniła się? Przecież jest teraz starą, zgrzybiałą kobietą.

W oczach staruszka zjawiły się łzy, rozpacz.

— Odpychasz mnie? Odpychasz, bo wróciłem stary, kaleka? To ja, Ignac. Czterdzieści lat poniewierki tak mnie zmieniło... Brzydzisz się mną? Gardzisz? Dobrze. Pójdę, zdechnę gdzieś na polu, ale tobie nigdy Bóg i ludzie nie wybaczą, żeś nie przyjęła męża kaleki... Czy wiesz co ja wycierpiałem? Gdzie byłem, jakie meki mi zadawano? Wróciłem, aby umrzeć na rodzinnej ziemi. Wróciłem, a ty mnie wypędzasz?

— Ignac, Ignac... Mój Boże, ileś ty wycierpiał — kiwała głową Idaczykowa. I wydawało jej się, że wie już, dlaczego w tym starym człowieku nie ma nic z jej dawnego, młodego męża.

Z Komendy Powiatowej MO w Sieradzu rozsyłano po kraju wypisane na bibułce zawiadomienia: „W dniu 4. I. 1956 r. o godzinie 18 z Domu dla Dorosłych w Witowie, w pow. sieradzkim — zbiegł w nieznanym kierunku włóczęga, który uprawiał żebranię i postanowieniem Prokuratora Powiatowego w Sieradzu z dn. 31. 12. 55 r. był tam osadzony.

Rysopis: wzrost 1.75, lat około 50, ubrany w płaszcz kolejowy, czapka-cyklistówka, prawa ręka



Nigdy nie zapomniła o swym zaginionym mężu. Jego fotografia w mundurze carskiego żołnierza wciąż stała jej przed oczami.

bezwładna, jedna noga na biodrze uwy pukłona do tyłu...

Po uliczkach powiatowego miasta Wielunia szybciej od Marii Mory dreptała wieść o cudownym powrocie Ignacego Idaczyka. Do mieszkania Idaczykowej peregrynowała najbliższa rodzina, sąsiedzi, znajomi. Pierwszego jednak wieczoru „zmartwychwstały“ Idaczyk nie chciał z nikim rozmawiać. Był zmęczony drogą i prawie zaraz położył się do łóżka. Długo gadał tylko z żoną, przypominając sobie chwile ich rozłąki — rozłąki czterdziestoletniej.

W następne dni największą łaskę znalazł u Idaczyka reporter ze „Słowa Powszechnego“, gazety posiadającej w Wieluniu swoją redakcję.

Nie trudno sobie wyobrazić rozmowę dziennikarza z cudownie

przywróconym Wieluniowi człowiekiem. Dowiedział się reporter od Idaczyka o jego podróżach po egzotycznych wyspach, o wędrowce przez Turkiestan, Chiny, Jamajkę, Japonię. Z zapartym tchem czytał potem cały powiat wieluniński tę nieco pompatycznym stylem zredagowaną informację:

„Przez Chiny, Japonię i Jamajkę prowadziła droga do Wielunia“.

Oczekiwano przyjazdu ekipy Kroniki Filmowej, która w całej Polsce na białych ekranach powinna pokazać twarz Ignacego Idaczyka. Lecz Kronika nie przyjechała. Wieluńskie drogi zawałił śnieg.

1) Afera szewca z Köpenick, który przywdzawszy mundur kapitana armii pruskiej, dokonywał bezkarnie najdziałniejszych czynów, kompromitując przywileje kasty oficerskiej.

2) Cynian Wielki, sławny w dwudziestolecu międzywojennym oszust warszawski, który naiwnemu chłopu sprzedał Kolumnę Zygmunta, a także zebrał tor kolejki.

**RYSZARD BRUDZIŃSKI**

**TRZCINA**

Opodał jeziora  
Rośnie sobie trzcina,  
Ledwie wiatr zawieje —  
Ona już się zgina.

Spójrzcie na jej kibić  
Wysmukłą i gładką!  
Krzewom taka kibić  
Przydarza się rzadko.

Ku niebu strzeliście  
Przy swoje wdzięki  
I gnie się, bo biedna  
Kręgosłup ma miękki.

Kłania się z podmuchem,  
Kładzie się na wietrze,  
Więc jej żaden wicher  
Z powierzchni nie zetrze

Trwała jest ta trzcina  
I gęsto wyrasta  
Po gromadach, po wsiach,  
Czasem w środku miasta.

Przetrwała czas wojny  
I czas okupacji —  
Ciekawym czy przetrwa  
Czas weryfikacji.

## Zwycięzcy konkursu - ankiety na tytuł

Łódzkie Wydawnictwo Prasowe „Prasa Łódzka“ komunikuje, że na ogłoszony w listopadzie ub. roku konkurs-ankietę na tytuł nowego tygodnika łódzkiego wpłynęło ogółem 3.856 odpowiedzi. W ankiecie tej zdecydowaną większość głosów, bo 2.741 uzyskał tytuł „ODGŁOSY“, który został ostatecznie przez wydawnictwo przyjęty.

Wśród 2.741 zwolenników tytułu „Odgłosy“ rozlosowane zostały zgodnie z zapowiedzią 3 nagrody po 500 zł. W wyniku losowania, które odbyło się przy udziale przedstawicieli EWP „Prasa Łódzka“ i kolegium nowej redakcji, nagrody te otrzymują:

1. JAN CHRZANOWSKI, wieś Księstwo, poczta Aleksandrów, pow. Łódź
2. ELŻBIETA KORYCKA, Łódź, Bystrzycka 1 DS
3. MARIA MIELCZAREK, Łódź, Grzybowska 4 m. 5.

Wymienieni zwycięzcy konkursu proszeni są o osobiste zgłoszenie się po odbiór nagród do redakcji „ODGŁOSOW“ (Łódź, Piotrkowska 96, III p.) w dniu 3 marca br. w godz. 12—13.

GDYBY...

„Przyszłość należy do mnie!” — powtarza za wieszczem, a w duchu myśli: „Gdyby teraźniejszość jeszcze...”

DO KRYTYKA APODYKTYCZNEGO

Radzę panu wydać rejestr, co jest sztuką, a co nie jest.

O METAFORACH

Każda metafora znajdzie swego plagiatora.

O WSPOMNIENIACH NA TEMAT: „MOJE SPOTKANIA Z WIELKIMI LUDŹMI”

Latwo tykać nieboszczyka.

Na ucho...

Wyobrażenia i rzeczywistość

Balzak miał tak silną wyobraźnię że pomyślana przez niego raz jakaś rzecz, stawała się trwałą rzeczywistością.

Wielu przyjaciół Balzaka opowiadało, że na ścianach jego mieszkania widniały napisy węglem — na przykład: tapeta gobelinowa, lustro weneckie, obraz Rafaela oraz inne napisy, które miały zastąpić brakujące przedmioty.

Dante i kobiety

Gdy Dante, autor „Boskiej komedii” przechodził ulicami Werony, kobiety wołały za nim:

— To ten, który był w piekle! Patrzcie, płoną mu jeszcze włosy!  
Rzeczywiście, Dante miał włosy koloru czerwonego.

Sens wizyt

Pewien dworzanin odwiedził Boileau, lecz Boileau nie rewizytował go. Zdziwiony dworzanin zapytał go — dlaczego.

— Mój panie — odparł Boileau — między nami jest różnica. Pan zyskuje na tym, gdy mnie odwiedza, podczas gdy ja tracę czas.

Ach, te kobietki!

Chapell (malarz francuski) kiedyś, gdy był pijany, opowiadał o pewnej znajomej dziewczynie, która niedawno się zarczyła:

— Wspaniała kobieta, spałem z nią.  
Gdy się o tych przechwałkach dowiedziała owa znajoma, zrobiła Chapellowi awanturę.

— Jeśli będziesz mówiła do mnie tym tonem — odparł malarz — nie przyjdę już więcej do ciebie na noc.

Sila podświadomości

Pewien młody polityk, gdy formowano gabinet, znalazł się na prywatnym przyjęciu.

Przyjęcie odbywało się u nowomianowanego premiera. Pan domu, częstując gości wytwornym winem różnych gatunków, zapytał owego głośnego polityka:

— A co pan weźmie?  
Ow machinalnie odpowiedział: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Śmiejemy się!

Zmarły niedawno pisarz włoski Curzio Malaparte, autor świetnej powieści — reportażu „Kaputt”, był prześladowany o zbawiennej sile humoru. „Zawsze śmiejąc człowiek się śmieje — mawiał — przedłuża swoje

TU LEŻY PIES POGRZEBANY...

W lutowym numerze miesięcznika „Encounter” znajdujemy pięć wierszy Mirona Białoszewskiego, tłumaczonych na angielski przez Czesława Miłozza. Z przyjemnością je przeczytaliśmy. Miłozz przedstawia czytelnikowi angielskiemu Białoszewskiego w krótkim komentarzu. Dowiadujemy się, że autor „Obrotów rzeczy” lata realizmu socjalistycznego przeżył w nędzy i stał się rzecznikiem poetyckim młodego pokolenia. Miłozz

ostrzega jednak, że nie należy mierzyć nowatorstwa Białoszewskiego kryteriami poezji Zachodu. Wyjaśnia, że to, co na Zachodzie może być przyjęte jako wynik rutyny awangardowej, brzmi u Białoszewskiego jak bunt przeciwko realizmowi socjalistycznemu. Jest jeszcze kilka ciepłych słów na temat nonkonformizmu poety, jego przynależności do wielkiej, duchowej rodziny poetów Zachodu.

Rozumiemy w pełni sympatie Miłozza dla Białoszewskiego, wydaje nam się jednak wielce znamienne to wartościowanie w kategoriach pozaartystycznych. Czyżby to przesunięcie punktu ciężkości na politykę miało usprawiedliwiać faktyczny anachronizm Białoszewskiego w stosunku do prowadzących poetyckich w poezji anglo-amerykańskiej, takich jak Auden i całej szkoły związanej z XVIII wiekiem i dziedzictwem Aleksandra Popa?

L. Geyer, przy ul. Piotrkowskiej 295 i reklamowane za pomocą afiszów. Zaciekawiony udałem się w dniu 22 bm. o godz. 16 na to przedstawienie i zamiast przygód cowboya, widziałem i słyszałem sprone erotyczne skecze, wulgarnie dowcipy i piosenki śpiewane i recytowane przez 7-osobowy zespół. Takiego kaleczenia mowy polskiej i przekreślenia wyrazów już dawno nie słyszałem...

Kulturalną tę imprezę urządziło Koło Sportowe i-my L. Geyer. Czy tego rodzaju zatruwanie umysłów i dusz młodego pokolenia można nazwać wychowaniem sportowym?... Na filmy o podkładzie erotycznym wstęp dla dzieci i młodzieży jest wzbroniony; czemu więc zezwala się naszej młodzieży na uczęszczanie na tego rodzaju kabaretowe widowiska?

„Te myśli przeszły mi przez głowę w czasie oglądania „Serca cowboya”. Oto „godziwa rozrywka” i „kultura”, a w tym samym czasie setki tysięcy złotych wydaje się na teatry w śródmieściu, świecające pustkami”...

A. K.

Ponieważ mogą powstać nieporozumienia spowodowane tzw. zbieganiem okoliczności, wyjaśniamy i dajemy na to słowo honoru, że list ten nie odnosi się zupełnie do Łodzi współczesnej. Wydrukował go „Łodzianin” nr 24, w dniu 21. I. 1939.

J. J.

PSTRĄG I... MONOPOL

Niedawno w prasie łódzkiej rozgorzał spór na temat teatryku „Pstrąg”. Łódź ma bowiem około 12 tys. studentów i jeden teatrzyk. Tradycja takich programów jak „Satyra XVIII wieku”, „Parodie literackie”, „Poezje Gałczyńskiego” itp. itd. upadły, rozmaite zespoły chóralne i taneczne rozleciały się, a pozostał jedynie — PSTRĄG. Nikt nie neguje wagi PSTRĄGA, ale pozostaje faktem, iż z problematyką studencką albo choćby młodzieżową ma on dosyć mało wspólnego. Sprawy takie, jak złodziejstwo narodoowe, wielka polityka, filozofia Macha i Avenarius — gnębia PSTRĄGA przede wszystkim. Ale na tego rodzaju uwagi PSTRĄG odpowiada na-

Worek



W swoim nowym programie „Kraj na ziemi” — Studencki Teatr Satyryków „Pstrąg” przygotował modną niespodziankę. Aktorki występują w sukniach typu „worek”. Dlatego wydaliśmy nam się celowym pokazanie, jak wygląda rzeczony worek naprawdę.

SIGNUM TEMPORIS

Okolo siedemnaście sztuk dramatycznych Zachodu było granych w Polsce w roku 1937, podczas gdy ani jedna sztuka radziecka nie znalazła dostępu na deski naszych teatrów. Czy tu aby wszystko jest w porządku?

SŁONIMSKI O POEZJI I WÓDCE W POLSCE

Znany pisarz angielski, Stephan Spender opowiada o swoich rozmowach z Antonim Słonimskim w Tokio. Między innymi Słonimski podkreśla mocno wpływ Eliota i Audena mówi o przewadze intelektualnej koncepcji poezji: „Nie sympatyzuję z nią bez reszty, od kiedy walczę o ideę w poezji.” Słonimski — opowiada Spender — mówił również o rzeczywistym problemie, o problemie wódki w Polsce. „Nie byłoby jeszcze nic złego w tym, że ludzie piją tyle, chcą w efekcie spowodować szok, piją jednak na pusty żołądek i to jest niebezpieczne”.

j. w.

„SERCE COWBOYA” — CZYLI „KULTURA” DLA PRZEDMIEŚĆ ŁODZI

„Serce cowboya”. Taki tytuł nosi przedstawienie w 2 częściach i 18 obrazach, grane w sali f-my

Rzeczy zmyślane!

Tylko dla naiwnych!

Przekleństwo dosłowności

MARIAN PIECHAŁ

Człowiek dzięki myśl dosłownie — człowiek cywilizowany przenosi. Matka w kapteli myślała dosłownie i dlatego wsadziła palec tam, skąd ukrop cięcie, zamiast tę czynność zrozumieć przenośnie i zakręcić kurek.

No więc, bez obrazu kogokolwiek, ilu z nas myśli podobnie? Bo człowiek cywilizowany, to niekoniecznie ten we fraku i cylindrze, właśnie matki w cyrkach, a i na wojności, też często chodzą we frakach i cylindrach i wcale nie na czworakach. Grunt, panie tego, żeby myśli w głowie nie chodziły na czworakach. O! w czym rzecz! Kazimierz Grus, znakomity rysownik i karykaturzysta, przez szereg lat w swoim słynnym cyklu „Maty Kazio” wyśmiewał zjadliwie tę infantylną dosłowność naszego myślenia. Na przykład powiedzenie przenośne „tata wsiadł wczoraj na mamę” maty Kazio narysował dosłownie, tak samo i to, że „mama nabiła tatę w butelkę”. Więc na jego rysunku mamy tatę siedzącego na mamie, a mamę wbiłającą wałkiem tatę w butelkę. A ilu ludzi w Polsce uważa dosłownie, że „kto śpi, ten nie grzeszy”? Albo, że „kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje”? I wstają, i czekają, żeby im Pan Bóg dał. Zaś „Pan Bóg nierychliwy, ale

sprawiedliwy” i w końcu daje im rozczarowanie!

Pomyślcie, rodacy mili, albo i nie pomyślcie, jak chcecie, ile to szkody niepowetowanej przyniosło narodowi naszemu i społeczeństwu naszemu, i dziejom naszym nieszczęsnyemu owemu butne i smutne, i równie górze, co durne powiedzenie, że:

„Gdy Polak dobędzie szabli, Wszystkich wrogów wezmą diabli!”

No i ten Polak zawsze chętniej heroicznym niż dyplomatycznym i patetycznym niż praktycznym dobywał dosłownie tej szabli przy każdej okazji: napoleońskiej, listopadowej, styczniowej i jeszcze innej, i rwał, aż się zarząbywał do cna, i do imentu, i na amen. A inni stali z boku i korzystali. Taki oto rezultat dosłowności naszej w myśleniu naszym i w działaniu naszym w ciągu całych dziejów naszych, a i w dniu dzisiejszym dosłownie najpowszejdniejszym naszym. I nie wrogów naszych diabli biorą, ale nas dosłownie biorą, pozbierają i zabierają ci diabli, czy też wrogowie, czy też obopólnie razem a wspólnie na zgubę ostateczną naszą.

Jaka na to rada? Jak! przed tym ratunek? Sławny cesarz rzymski, imieniem Kaligula, wcale nie był takim wariatem, tylko brał wszystkie dosłownie. Kiedy jeden z jego obłędnie przypo-

chlebnych dworaków rzekł: „O boski cesarzu, składam me życie u twoich stóp!”, Kaligula kazał mu natychmiast rzucić się na obnażony miecz, a kiedy ten wzbraniał się, skinął na żołnierza, aby go przebił szpikiem. Wiadomo, że prawie każdy z cesarzy zaliczany był po śmierci w poczet bogów, stąd cesarz Wespazjan, pojmując to dosłownie, tuż przed skonaniem rzekł: „Biada mi, czuję, że już bogiem się staję!”

Sądź, że ci dwaj cesarze rzymscy podali nam skuteczne sposoby walki z dosłownością: jeden krańcowo okrutny, a drugi szjderczo dowcipny. Wydaje mi się, że ten drugi sposób jest zupełnie możliwy do przyjęcia. Bo ta wiara w dosłowność staje się u nas prawdziwą kłeską społeczną. Przed wojną endecy przedrzeźniając socjalistów śpiewali: „Krew naszą jedzą Żydzi z kaszą”. I wielu ludzi dosłownie w to wierzyło. A czy Żydzi rzeczywiście jedli z kaszą tę „krew naszą”, to znaczy endecka? Nie. Bo gdyby jedli, to by się otruli. A oni nawet nie rzygali. Tylko się uśmiechali, bo nie brali tego dosłownie.

Kiedyś przyjaciel mój, Horacy Sajrin, znany poeta, satyryk i niezrównany facecjonista, opowiedział mi taką anegdotkę: — W przedziale siedzi dwóch kupców. Jeden pyta drugiego, dokąd je-

dzie. Ten drugi odpowiada, że do Warszawy. „O, chytrze sztuka — myśli sobie pierwszy — on tak powiedział, żeby ja pomyślał, że on jedzie do Krakowa, ale ja się nabracz nie dam i wiem, że on jedzie do Warszawy, he! he!” I zaczął się śmiać i mrugać filuternie okiem. Oto przykład na niewiarę w dosłowność tego, co kto mówi.

A oto przykład na niewiarę w dosłowność tego, co kto pisze. W „Dzienniku Łódzkim” z dnia 30 stycznia br. w rubryce „Mimoходом” czytamy, że „Panta rei (wszystko płynie) — powiedział De „okryty”. Oczywiście, gdybyśmy to czytali dosłownie, to starożytny Heraklit przewróciłby się w grobie, ale że „Dziennika Łódzkiego” nikt nie czyta dosłownie, tylko przenośnie, bo „Dziennik Łódzki” czytają nie dzieci, lecz ludzie cywilizowani, więc przenoszą to, co autor tej „myśli nierdzewnej” przypisał Demokrytowi, na Heraklita — i wszystko w porządku. Tak samo np. nikt dosłownie nie odczytał następującego ogłoszenia w tymże „Dzienniku Łódzkim” z dnia 4 lutego br.: Uwaga śrubownicy i przykręcaaczeli! Zapewniamy pracę na DWIE ZMIANY” itd.

Wntosek: mniej dosłowności, a więcej przenośni, obywałe, dla lepszej w życiu przyszłości!

# PLEWIONY

tychmiast: jesteśmy zespołem studenckim, ponieważ składamy się z 42 studentów i 19 absolwentów. Zaden inny zespół nie jest Łodzi potrzebny. Tylko my reprezentujemy studencką Łódź.

No i co na to poradzić? Jedyna droga — to napisać odpowiedni skecz i... wystąpić go w programie STS PSTRĄG.

Wszystko to nie zmienia faktu, iż program KRAJ NA ZIEMI warto zobaczyć — jest dużo dobrych dowcipów i świetnych pomysłów satyrycznych!

a. g.

## KŁOPOTY MŁODYCH TWÓRCÓW W ŁODZI

Narzękamy nieustannie, że Łódź jest miastem „niekulturalnym”, albo że „nie wytworzyły się tradycje kulturalne”, po czym z zapalem godnym lepszej sprawy hamujemy wszelkie sensowne inicjatywy idące w kierunku zapelnienia pustki kulturalnej w naszym mieście, wytworzenia tradycji itp.

Przykłady? — proszę bardzo. Swego czasu grupa młodych artystów i poetów założyła w Łodzi tzw. KLUB MŁODYCH TWÓRCÓW. Wszyscy cieszyli się ogromnie, gazety wypisywały całe kolumny, po dłuższych perypetiach zdobyto młodym twórcom lokal. A że była to właśnie moda na „piwnice”, w przeciwieństwie do młodopolsko - krakowsko - cygańskiej mody na „poddasza” — odnawiano im piwnice w pałacyku organizacji młodzieżowych ZMS i ZHP przy ul. Piotrkowskiej 262. W piwnicy tej dotychczas przechowywano jedynie stare meble i kartofle. Młodzi twórcy ozdobili ją w sposób wabiący oko i wystawili dwa programy, cieszące się dużym powodzeniem, recenzowane nawet w „Twórczości”. Lecz po przerwie wakacyjnej do piwnicy nie chcieli ich już wpuścić. A ZMS, konkretnie poseł młodzieży, Niedzielski, odrzekł: „To nie my, my nie mamy nic przeciwko piwnicy, chociaż wasze dziewczęta chodzą wymalowane. To ZHP”.

Więc młodzi twórcy do druha Matuszewskiego: „Dlaczego nie chcecie nas wpuścić?” „To nie my — powiada druha. — My nie przeciwko wam nie mamy, chociaż kiedy harcerzyki poszli zwiedzać ten lokal, zgorzenie na nich padło, bo-

ście tam wypisali: „Im niżej sufit, tym wyżej suknia”. Ale to nie my.”

— A kto? — nieustępliwie pytają młodzi twórcy.

Po dłuższym namyśle, przedstawiciele młodzieżowych organizacji oświadczyli: „To woźny! Tak, to nasz woźny nie chce was wpuścić, bo jak był z żoną na jednym programie, to mu się nie podobało”.

No i woźny po dziś dzień nie wpuścił, a KLUB MŁODYCH TWÓRCÓW, pozbawiony lokalu, rozleciał się. Szkoda jednak, że woźny nie odpowiedział: „To nie ja, to mój pies, któremu nie dajecie kości...”

a. g.

## SAGANKA I JAZZ

W czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych, Francoise Sagan swoim zachowaniem wywołała niemały skandal w jednym z najbardziej popularnych nowojorskich klubów jazzowych. Po przybyciu do Nowego Jorku, jeszcze tego samego dnia udała się do „Eddie Condon's Club”, w którym występują zespoły jedynie z tradycyjnym programem jazzowym, grając najczęściej w stylu Chicago.

„A ja chcę posłuchać jazzu progresywnego” — uparła się Sagan-ka.

Dyrekcja klubu chcąc dogodzić upodobaniom rozkapryszonej Francoise, skierowała muzyków grających jazz nowoczesny. Na znak protestu ogromna większość publiczności — wielbiciele jazzu tradycyjnego — ostentacyjnie opuściła lokal.

Następnego dnia na drzwiach klubu dyrekcja umieściła wywieszkę tej treści: „French girls go home”.

j. m.

## MICHELE MORGAN ZMieniła TWARZ

Znakomita aktorka francuska Michele Morgan, znana u nas z filmów pt. „Symfonia pastoralna” i „Wielkie manewry”, na prośbę reżysera André Cayatte, poddała się operacji plastycznej. Zabieg chirurgiczny zmienił całkowicie rysy twarzy artystki. Celem uniknięcia z tej racji nieprzewidywanych konfliktów, Michele jest strzeżona przez specjalnie dobranych funkcjonariuszy policji.

Zmiana rysów twarzy wg opinii Cayatte'a była konieczna ze względu na rolę, w jakiej występuje Michele Morgan. Cayatte uważał, że twarz Morgan jest zbyt ładna do roli kobiety niewdzięcznej, upośledzonej, którą gra artystka w nowym filmie.

Film ten będzie nosił tytuł „Dwie twarze w lustrze”. Wielbiciele i entuzjastów Michele Morgan pocieszy z pewnością fakt, że po upływie 6 tygodni artystce przywrócone zostaną dawne rysy twarzy.

j. m.

## „WITAJ SMUTKU” NA EKRAKACH NOWEGO JORKU

Film „Witaj smutku” zrealizowany przez Otto Premingera na podstawie znanej powieści Francoise Sagan wszedł ostatnio na ekrany kin Nowego Jorku. Część prasy amerykańskiej przyjęła film nieprzychylnie a nawet wrogo, wysuwając zarzuty natury moralnej.

## EDNA PURVIANCE NIE ŻYJE

W styczniu br. zmarła w 61 roku życia w jednym z hollywoodzkich szpitali pierwsza partnerka Chaplina, Edna Purviance. Aktorka ta grała z Chaplinem w 35 filmach, między innymi w „Charlie się bawi”, „Psie życie”, „Brzdąc”, „Pięgrzym”.

Kiedy w roku 1915 Chaplin poznał Ednę, była ona sekretarką. Oto co pisze o niej francuski krytyk filmowy Georges Sadoul:

„Pewnego wieczoru w styczniu 1915 roku przyjaciele zaprosili Ednę na zabawę. Między innymi poznała tam ona Chaplina. Była to miłość od pierwszego wejrzenia. Młody aktor nie odstępował ani na krok pięknej blondynki o posagowych kształtach i rysach Wenusa z Milo. Od tej chwili nie dał jej spokoju, dopóki nie porzuciła wszystkiego i nie podpisała kontraktu z wytwórną filmową. Piękna Edna okazała się doskonałym i wyjątkowo podatnym tworzywem w rękach artysty. W ciągu kilku tygodni Chaplin zrobił z niej świetną aktorkę. Przez 8 lat talent Edny rozwijał się wspaniale obok geniuszu Chaplina.”

j. m.

Ze starych romansów

NAPOLÉON

do

hr. MARJO  
WALEW-  
SKIEJ

2 stycznia 1807

Ciebie tylko widziałem, Ciebie podziwiałem, Ciebie tylko pożądałem.

Proszę o szybką odpowiedź, która mnie uspokoi.

N.

3 stycznia 1807

Czy Ci obrzydłem, o Pani? Miałem prawo spodziewać się czegoś innego. Czyżbym się mylił? Czyżby zainteresowanie osłabło, moje zaś zwiększa się. Zabierasz mi spokój. O, użyj trochę radości i szczęścia biednemu sercu, które pragnie Cię uwielbiać. Czy tak trudno zdobyć się na odpowiedź? Winnaś mi Pani już dwie.

N.

12 stycznia 1807

Są chwile, w których zbyt wielkie powodzenie ciąży i tego właśnie doświadczam. Jakże mam zadośćuczynić potrzebie zakochanego serca, które chciałoby paść do Twoich nóg, lecz wstrzymuje mnie

ciężar ważnych okoliczności i paraliżuje najwyższe pragnienia? O, gdybyś chciała!... Ty jedna możesz usunąć przeszkodę, dzielące nas. Mój przyjaciel Duroc ułatwi Ci wszystko. O! przyjdź! przyjdź! Wszystkie Twoje życzenia będą spełnione. Twoja Ojczyzna będzie mi droższa, gdy znajdziesz litość dla mego biednego serca.

N.

13 stycznia 1807

Marjo, słodka Marjo, pierwsza myśl moja należy do Ciebie, pierwszym moim życzeniem jest ujrzeć Cię. Wszak przyjdiesz znowu, nieprawdaż? Obiecałaś mi to. Jeśli nie, to orzeł uleci ku Tobie. Przyjaciel zapewnia, że ujrze Cię przy obiedzie. Racz przyjąć ten bukiet!\*) Oby się stał tajemnym węzłem, ułatwiającym nasze ciche porozumienie wśród tłumu ludzi, którzy nas otaczają. Wystawieni na spojrzenia ludzkie, będziemy się mogli ze sobą porozumiewać. Gdy rękę do serca przycisnę, zrozumiesz, że jest ono całkowicie Tobą zajęte, by odpowiedzieć, przycisnąć bukiet.

Kochaj mnie, moja śliczna Marjo, oby się Twoja ręka nigdy nie rozstała z bukietem.

N.

16 Kwietnia 1814

Marjo! Otrzymałem Twój list z dnia 15 bm. Uczucia, które żywisz dla mnie, wzruszyły mnie do głębi. Są one godne Twojej pięknej duszy i dobroci serca.

Gdy załatwisz swe interesy i gdy będziesz jechała do wód w Lucques lub Pizie, zobaczę Cię z wielkim i prawdziwym zainteresowaniem.

Również chcę zobaczyć i syna Twego, dla którego uczucia moje zostaną niezmienione. Oby Ci się dobrze wiodło, nie kłopotuj się, wspominaj mnie życzliwie i nie wstyd nigdy we mnie.

N.

\*) bukiet diamentowy.

## „Księżyc zaszedł”

Choć jesteś olbrzymem, nie kładź się w mrowisko — mawiała moja babcia, gdy miałem siedem lat.

Takie rzeczy się pamięta! Steinbeck chce mniej więcej coś w tym sensie powiedzieć o ostatniej wojnie światowej, zakładając, że faktyczny i trwały pokój wolnego narodu jest niemożliwy. Akcja książki może się odbywać wszędzie, jak nie przymierzając akcja „Wyspy Pingwinów” Anatola France'a.

Poza tym czuje się, że treść i rozwiązanie artystyczne książki są podporządkowane, uprzednio ściśle sformułowanym, przemysłowym filozoficznym „Księżyc zaszedł” jest książką, która pod tym względem przypomina „Zwierzęta niezwieryta” Vercorsa.

Trudno się oprzeć analogiom, jakie się nasuwają przy czytaniu tej książki. Niewątpliwie wielu czytelników, którzy przeżyli okupację niemiecką, znajdzie wiele podobieństw między swoimi przeżyciami a sytuacjami i nastrojami książki.

Tym być może należy tłumaczyć tak szybkie życie się czytającego z bohaterami książki i to zapewne świadczy o jej prawdziwości.

Na „Księżycu” chyba zaciążyła metoda filozoficznej dedukcji, która zmusza autora do postawy obserwatora. Zaangażowanie uczuciowe jest bardzo dyskretne.

Obiektywizm tej książki, skrótość, doskonały dialog i realizm wyróżniają ją spośród innych o tej tematyce.

Gdzieś między „Dumą” a „Czasem życia i czasem śmierci”, „Księżyc zaszedł”.

„Księżyc zaszedł”, John Steinbeck — Czytelnik — 57.

R. E.



Reprodukcja dawnej, poślóckiej ze starości litografii z książki pierwszego historyka Łodzi Oskara Flatta (pt. Opis miasta Łodzi... Wyd. 1853 r. druk. Gazety Codziennej w W-wie). Znajduje się pod nią napis: „Litografował z natury W. Walkiewicz — w Litografii Banku Polskiego” (w Warszawie). Zdjęcie przedstawia fragment ówczesnego Nowego Rynku — centralnego punktu Nowego Miasta, osady sukienniczej zaś. w Łodzi w latach 20-tych XIX w. Poznajemy dość

łatwo, iż to jest wlot głównej arterii miasta — Traktu Piotrkowskiego. Litografia robiona była w latach 1850—53.

Wlot ulicy Piotrkowskiej ozdobiło dwoma architektonicznie podobnymi budowlami — nowym murywanym Ratuszem — wybud. 1827 r. (stary drewniany stał ongiś na Starym Rynku) i kościołem ewangelickim Św. Trójcy (dziś — od 1945 r. kościół garnizonowy Św. Ducha, wzniesionym o rok wcześniej od budynku Magistratu. —

Współcześni stwierdzali, iż... „kościół gustownie wybudowany w symetrycznej budowie podobny Ratuszowi”... W Ratuszu mieściła się sala posiedzeń, mieszkanie burmistrzów, później prezydentów, areszt i kasa miejska.

Plebanię przykościelną zasłaniają pospolite już w poł. XIX w. dla łódzkiego krajobrazu — topole włoskie. Przed Ratuszem widzimy studnię miejską — typową „pompe łódzką”. Stało ich kilka na ośmio-bocznym placu. Na rynku obserwu-

Jemy ożywiony ruch pieszych (może w sobotnie popołudnie, po „fajrancie”?).

Murowany Ratusz dojrwał do dziś dnia z małymi tylko zmianami. Jest to główny zabytek stylu klasycystycznego w Łodzi.

Stary zaś kościół przebudowano w latach 80-tych ub. w.

str.

7

S  
Ł  
T  
Ó  
R  
A  
Ż

odgłosy



Państwowy Teatr Nowy: „Wizyta starszej pani” F. Dürrenmatta. Inscenizacja i reżyseria: K. Dejmk. Scenografia: I. Zaborowska. Data premiery 26. I. 1958 r. Akt II. Aktorzy na zdjęciu: Janusz Kłosiński — Sportowiec, Dobrosław Mater — Lekarz, Mieczysław Voit — Nauczyciel, Seweryn Butrym — Burmistrz, Bronisława Bronowska — Zona burmistrza, Tadeusz Minc — Rzeźnik, Feliks Żukowski — Alfred III, Janina Jabłowska — Starsza Pani oraz obywatele miasta Gullen.

Fot. A. Brustman

Jarosław

Marek

Rymkiewicz

## Wizyta starszej pani

Opowiadano mi — a plotka ta pochodzi z tak zwanych „dobrze poinformowanych źródeł” — że szwajcarski dramaturg, Fryderyk Dürrenmatt, wyraził gwałtowny sprzeciw, kiedy dowiedział się, że jego „Wizyta starszej pani” grana ma być w Polsce. Podobno bał się, aby nie została ona odczytana tam (tzn. — u nas) jako rzecz, podająca krytyce panujący ustrój polityczny, i aby nie zatarły się znaczenia sztuki, ogarniające nie jeden ustrój. Nie wiem, czy Fryderyk Dürrenmatt zna teatry polskie. Jeśli tak nie jest, to nie zawiodło go przecucie. Obawy jego nie były bowiem pozbawione podstaw. Jakże łatwo można „upolitycznić” i spłyć „Wizytę starszej pani”!

Obawy dramaturga zdołano jednak zapewne rozwiązać, bo jego komedia tragiczna, opublikowana uprzednio w „Dialogu”, znalazła polską prapremierę na scenie „Teatru Nowego”. Doprawdy, nie wiem, czy nasze zabiegi znalazłyby takie rozwiązanie, gdyby Dürrenmatt znał realizację sceniczne Kazimierza Dejmka! Mógłby on wtedy słusznie przypuszczać, że reżyser, inscenizując „Wizytę” zechce nieznacznie przesunąć jej znaczenia, aby uzyskać efekty doraźne. Tak, jak niegdyś przesunął znaczenia, wystawiając „Święto Winkelrieda” czy „Miarka za miarkę”.

Kazimierz Dejmk zrezygnował jednak tym razem z nadarzających się możliwości nadania sztuce ostrza politycznego. Niestety, wykazał jednocześnie, że jest artystą na wskroś zaangażowanym (Ach! te straszne terminy wieku — „artysta zaangażowany”), reżyserem, który najpełniej wypowiedzieć się może poprzez utwory, wplątane w spór o polityczne oblicze współczesności. Nie mając do czynienia z polityczną komediofarą (jak w wypadku „Święta Winkelrieda”) ani z politycznym melodramatem („Ciemności kryją ziemię”), Kazimierz Dejmk zagubił się i wahał się między farsą a melodramatem i nie potrafił osiągnąć tego czystego stopu groteski i okrucieństwa,

drwiny i antycznego tragizmu, który jest, jak sądzę, esencją współczesnej tragiczności. W pewnej mierze w spektaklu tym uczynili to za niego aktorzy. Feliks Żukowski (III) grał jednego z nas, Europejczyków. Był prosty i śmieszny, a potem prosty i tragiczny. Więcej nie trzeba. Równie znakomity był Seweryn Butrym (Burmistrz), tragiczny w swej małości. Inni odtwórcy błakali się za reżyserem między farsą a tragedią, ani tu, ani tu nie znajdując sobie miejsca. Rola tytułowa w tej sztuce odczytana być może dwójako. Klara Zachanassian jest albo uosobieniem niezbyt jasnego, prawie metafizycznego pojmowania Losu, który odnajduje swych egzekutorów w Siłach Społecznych, albo też zaledwie elementem, rozpływającym akcję. (Wtedy to sprawcą i przyczyną tragedii staje się Społeczność). Osobiście skłaniałbym się ku temu drugiemu wyjaśnieniu. Tak czy inaczej, wyobrażałem ją sobie, jako postać bierną prawie i obojętną wypadkom, jako coś w rodzaju okrutnego tworu, złożonego z wielu protez. Pani Janina Jabłowska zbyt głęboko przeżywała swoją wizytę w Gullen, zbyt żywo reagowała na ty-rady güllenczyków. Nie wiem, kto tu zawińł. Wypada jeszcze wymienić pana Mieczysława Voita, który grał, zresztą świetnie, Józefa K. z „Procesu” Kafki. Tekst sztuki „okrojony” został w sposób przerażający. Szkoła „Wizyta starszej pani” jest sztuką znakomitą w każdym słowie. I ubytek każdego słowa zubaża ją tak, jak zubożyłby tragedię antyczną. Jest to bowiem rzecz w kształcie antycznym napisana. Nie dajcie się zwieść pozorom, nie zważajcie na to, że jej akcja toczy się w jednym z małych miast na europejskiej równinie, że my jesteśmy jej bohaterami. Przyłóżcie do tej sztuki miar Arystotelesa. Przekonacie się, że pasuje, mimo że postaci ani przez chwilę nie stoją przed widownią na koturnach. Patos nie jest nieodzownym warunkiem tragedii. Nauczyciel i Burmistrz, Sportowiec i Rzeźnik są tragiczni, ponieważ są śmieszni. „Nic nie może bardziej zaszkodzić tej komedii, która kończy się tragicznie, niż zwierzęca powaga”, pisze jej autor.

Czy Fryderyk Dürrenmatt jest moralistą? Pytanie wydaje się być postawione fałszywie. Powiada on o sobie: „Buduję świat, a nie system moralności”. Ten, kto w naszym wieku buduje swój poetycki świat na podobieństwo rzeczywiście, zazwyczaj nazywany bywa moralistą. Pamiętajmy jednak, że w moralistach czają się dość płaskie zazwyczaj, a przy tym jakże czule sentymenty. Fryderyk Dürrenmatt jest natomiast pisarzem okrutnym. Tak okrutnym, jak bohaterka jego sztuki, Klara Zachanassian. Jak ona, działa Dürrenmatt w sposób „ostateczny i okrutny”, pokazując niepowstrzymany ruch Sił Społecznych. Podobne niejaśnemu Losowi, podlegają one jednak wyjaśnieniu. Któż jednak potrafi zmienić to, co wyjaśnione? I kto zechce ocenić posunięcia przebiegłego Losu?

Napisana przez obywatela spo-

kojnej i zamożnej Szwajcarii „Wizyta starszej pani” więcej mówi o pozycji człowieka we współczesnym świecie, niż dzieła tych, którzy żyją ponoć w centrum współczesności. To znaczy — na Krakowskim Przedmieściu, w Warszawie. Cicha Szwajcaria ma swojego Dürrenmatta, my mamy Brodzkiewicza i Andrzejewskiego, Zagórskiego i Brandstaettera. Nie są to pisarze, pozbawieni pewnych, cennych ambicji. Układając wielkie metafory, przenosząc chętnie akcję w czasy zamierzchłe, by nadać jej pozory uniwersalizmu i wyказаć, że Historia się Powtarza. Aby ogłosić swe rewelacje, chętnie otulają się w togi retorów i zawiązują rzemyki koturnów, a potem oświadczają, że fanatyzm jest rzeczą niegodną i że nie wolno uszczęśliwiać ludzi wbrew ich woli. Zrozumieć procesy Historii i chciełoby ją zmienić. Lecz imię jej piszą chętnie z dużej litery.

Tużaj krótka modlitwa do Muz: Piękne Muzy, Melpomene i Ty, Thalio, ześlizcie nam jednego choćby Fryderyka Dürrenmatta. Aby wytłumaczyć nam sens współczesnego świata i ukazać jego bezsens. Aby ukazać człowieka, jego przyrodzoną winę i niewinność. Aby wszystko zrozumiał i niczego nie wybaczył.

Teatr Nowy — F. Dürrenmatt: Wizyta starszej pani. Przetłumaczył: M. Ranicieł i A. Wirth.

TADEUSZ CHRÓSCIELEWSKI

## Kraj snów

W tym kraju pola mało barwne  
Jak luźne płótna się trzepocą,  
Suną pociągi ślamazarnie  
To tu, to tam, nie wiedzieć po co.  
Przystają na rozbitych torach...  
A że na szybach wciąż mrok siwy,  
Więc i umarłych jeździ sporo,  
Którzy podają się za żywych.  
Nużać podróż po tym kraju  
Kończy się zawsze tak podobnie:  
Pociągi raptem z szyn spadają  
I sen płonie...

## „STARY ŁUK”

Nie jesteśmy już dzisiaj młoczezą. Nie pragniemy już zdobywać świata. Jesteśmy uciekinierami. Uciekamy przed sobą. Przed naszym życiem. Mieliśmy osiemnaście lat i zaczęliśmy kochać świat i życie; musieliśmy strzelać do nich. Pierwszy celny granat trafił nasze serce.

Słowa te napisał E. M. Remarque — kombatant wielkiej wojny światowej w książce noszącej tytuł: „Im Westen nichts Neues”, znanym na świecie bestsellerze 1929 roku. Tym razem rzecz się dzieje w ostatnich latach przed drugą wojną światową. Bohater powieści, który kiedyś zamienił tornister z książką mi na tornister z amunicją nosi w swym wygnanym wężku Rilkiego, Platona i... narzędzia chirurgiczne. Remarque — raz porażony obsesją śmierci nie wywołał się z niej nigdy.

Bohater „Łuku Triumfalnego” — Ravic styka się z nią co dzień. Zada je sam. To nic, że każda udana operacja przynosi mu radość. Morderstwo dokonane z premedytacją na Haken — „oprawcy hitlerowskim” przyprowadza go tylko na chwilę o młodości. Śmierć zadana kochance dla ukrócenia jej cierpień przechodzi bez echa, bo właśnie dowiadujemy się o masowej zbrodni, którą zainicjowało wkrócenie Niemców do Polski.

W hotelu „International”, gdzie vegetują emigranci, ofiary totalizmu zaczyna się popłoch. Wszyscy tu wiedzą, że z chwilą wypowiedzenia wojny przez Francję Niemcom, ostatnia wyspa ich nadziei zostanie zalana przez wroga.

Remarque wstrzymuje się od oceny moralnej postępowania bohaterów w swej powieści. Pokazuje, że jest ona względna i zależna od warunków jakie zostały narzucone człowiekowi żyjącemu w XX wieku przez totalizm, wojny, bezduśność machin państwowych, a także ślepe namiętności ludzi zarażonych opętającymi ideami i interesami.

Kiedy bohater powieści Ravic, liberal i demokrat, prześladowany we własnej ojczyźnie, w Niemczech przez fascystów znalazł się nielegalnie we Francji i udzielił pomocy lekarskiej kobiecie, która uległa ciężkiemu wypadkowi, został aresztowany i usunięty z terytorium tego kraju. Tymczasem hitlerowski oprawca Haken legalnie korzysta z uciech paryskiego życia.

Na drugi raz Ravic będzie już ostrożniejszy. Odruch ludzki niesienia pomocy rannej podczas bójki w jednym z nocnych lokali, zostało zahamowane przez roządek. Tym razem lekarz uratował siebie, zwycięstwo nad obowiązkiem odniósł strach uciekiniera.

Remarque widzi stary, upadający świat oczyma ściganego, zmęczzonego emigranta.

Książka jest napisana lekko, a konstrukcja sugeruje, że autor przeczytał się z myślą publikacji powieści w odcinkach gazetowych. Remarque to literatura średniej klasy, ale ta, którą tzw. szeroki czytelnik chętnie chłonie. Polecamy.

J. H. WIŚNIEWSKI

Wypełnij co najmniej 8 rubryk! — Dołącz co najmniej 4 kupony! — Wyślij! —

Rysunki, które ukazały się w gazetach łódzkich w ramach Pierwszego Konkursu Tygodnika „Odgłosy” oznaczają w kolejności, w jakiej zostały opublikowane, następujące tytuły powieści i filmów:

1. ....
2. ....
3. ....
4. ....
5. ....
6. ....
7. ....
8. ....
9. ....
10. ....

Zgodnie z regulaminem do powyższego dołączam kupony.

Nazwisko i imię .....

Adres .....

Pamiętaj, że jeżeli

- trafnie odgadniesz co najmniej 8 tytułów
- wpiszesz je na powyższy arkusz
- dołączysz doń co najmniej 4 kupony
- wyślesz arkusz wraz z kuponami na adres redakcji „ODGŁOSÓW” lub doręczysz go w kopercie z napisem I KONKURS TYGODNIKA „ODGŁOSY” w portierni redakcji, Łódź, ul. Piotrkowska 96
- w terminie do 6 marca br.

możesz wygrać

- radioaparat „Wola”
- jeden z dwu radioaparatów „Szarotka”
- rower
- jedną z 4 bezpłatnych kart tygodniowej podróży (wraz z utrzymaniem) autokarem „Królewski Tygrys” do Krakowa i Zakopanego.

Brakujące numery gazet łódzkich z zadaniami konkursowymi i kuponami otrzymasz w kiosku „Ruchu” przy ul. Piotrkowskiej 95,

Arkusz rozwiązanowy konkursu

Zapowiadamy w prasie łódzkiej nasz II konkurs pt. „Gdzie jest ta uliczka?” zamieszczonego w jednym z najbliższych numerów.

**odgłosy**

str. 8





Fotografował M. Kijowski

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo Prasowe „Prasa Łódzka”, Adres redakcji: Łódź, Piotrkowska 96. Tel. 244-73. Redakcja nie zamawia i nie odpowiada za treści ogłoszeń. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł, kwartalnie 12 zł. Prenumeratę przyjmują wszystkie placówki pocztowe, listonosze oraz POPEK „Ruch”, Łódź, ul. Roosevelta 17, konto PKO — Łódź 7 — 6-579 z zaznaczeniem „na „Ogłoszy””, Druk „Prasa”, Łódź, Zwirki 17. Zam. 652, II. 58. N. 40.000. M-30.

**Piekło kobiet (II)**

# MAŁŻEŃSTWO — ODPOWIEDZIALNOŚĆ OBOPÓLNA

ZOFIA TARNOWSKA

Między październikiem a grudniem roku 1929 napisał Boy Zeleński słynny zbiór felietonów pt. „Piekło kobiet”. Felietony te skierowane były przeciwko ustawodawstwu, nakładającemu ciężkie kary za przerywanie ciąży, zarówno na matkę jak i na tych, którzy jej w przerwaniu ciąży pomagali. Blisko 30 lat minęło od wielkiej wojny, jaką Boy wytoczył ówczesnemu prawu i obyczajowości w imieniu kobiet, walcząc o zmianę niedorzecznych i morderczych paragrafów. Wielka kampania nie przyniosła efektu. Dopiero w kwietniu 1956 roku wydano w Polsce odpowiednią ustawę o dopuszczalności przerywania ciąży, a jej uzasadnienie sprawiłoby z pewnością satysfakcję niezającym już dawno lekarzowi-społecznikowi: założenia ustawy pokrywają się całkowicie ze stanowiskiem Boya.

Ale sprawa wygląda tak, że ustawa obowiązuje od przeszło półtora roku, a piekło kobiet istnieje dalej...

Milczy na ten temat ustawodawstwo, milczy prawo, śladów piekła kobiet trudno się doszukać w oficjalnej praktyce lekarskiej, czy nawet w opinii społecznej. A mimo to zjawisko jest alarmujące i społecznie groźne.

## KRWAWA STATYSTYKA

W klinice położniczo-ginekologicznej łódzkiej Akademii Medycznej wykonano od lipca roku 1956 do końca 1957 — 1750 zabiegów przerywania ciąży. We wszystkich klinikach i szpitalach łódzkiej tej specjalności wykonano w sumie około 5000 tego rodzaju zabiegów. W województwie łódzkim od lipca do grudnia 1956 r. — 1456 zabiegów. Przewodzą okręgi robotnicze: Zgierz — 295, Piotrków — 205, Tomaszów — 213, Pabianice — 174. 95,5% zabiegów wykonano z tzw. wskazań społecznych, 4,5% ze wskazań lekarskich, z odmową wykonania zabiegów spotkało się 175 kobiet, w tym 101, u których stwierdzono ciążę powyżej 3-miesięczną. Niemal analogicznie kształtują się te procenty w samej Łodzi.

Od chwili wejścia ustawy w życie kliniki i szpitale z trudem „regulowały ruch” kobiet uprawnionych do zabiegów. Większość lekarzy sądziła, że ustawę powinno się poprzedzić staranną akcją lekarsko-społeczną, zmierzającą do skierowania uwagi społeczeństwa na świadome macierzyństwo. Chodził przecież o to, żeby nie dopuścić do stanu wymagającego zabiegu. Leczone jednak ogólnie, że wkrótce nastąpi stabilizacja i spadek liczby klinicznych poronień. Niestety, w szpitalach powiatowych dokonuje się przeciętnie 200 zabiegów miesięcznie, w Łodzi blisko 100. W ostatnich miesiącach ub. roku zanotowano co prawda o 5 zabiegów mniej miesięcznie, ale nie można przecież mówić o tendencji spadkowej.

Największym efektem działania ustawy jest spadek tzw. poronień kryminalnych, dokonywanych po kątynie, w nielegalny sposób, często w anty-sanitarnych warunkach. W ciągu półtora roku ilość spadła o około 20%, a liczba zgonów przez nie spowodowanych o około 45%. Liczby te dotyczą całego kraju. Natomiast liczba sztucznych poronień, dokonywanych roku ub. w szpitalach wynosi w Polsce około 200.000.

Znamienne są pod tym względem wyniki ankiety przeprowadzonej przez Instytut Matki i Dziecka. Zba-

dano około 3.500 kobiet, przebywających w szpitalach w celu przerywania ciąży. Okazało się, że 85% badanych kobiet zdecydowało przerwać ciążę na skutek przyczyn natury społecznej: złe warunki mieszkaniowe, materialne lub osobiste. W pozostałych przypadkach powodem dokonania zabiegów były wskazania lekarskie. Warto dodać, że alkoholizm spowodował przerwanie ciąży w 4,6%.

## „PAŃSTWOWE” PRZERYWALNIE

Zabieg przerywania ciąży nie jest obojętny dla organizmu kobiety. Jest wręcz szkodliwy i dlatego powinien nastąpić tylko w ostateczności. Tymczasem kobiety traktują go mniej więcej jak zabieg dentystyczny i liczne są wypadki, że jedna i ta sama pacjentka kilkakrotnie zgłasza się ze wskazaniem na przerwanie ciąży. Ma podstawę: papierek. Najgorsze są jednak te wypadki, kiedy kobiety przychodzą do lekarza wówczas, kiedy ciąża jest bardzo zaawansowana — często w czwartym i piątym miesiącu. Darmo tłumaczy lekarz, że to niebezpieczne dla życia. Argumenty natury medycznej nie znajdują u kobiet zrozumienia. Nierzadko przychodzą one w towarzystwie męża, który także jest zdania, że skoro to jest państwowe przerywanie, to mnie nic więcej nie obchodzi, nam się należy...

## W DŻUNGLI NIEŚWIADOMOŚCI

W ślad za ustawą o dopuszczalności przerywania ciąży ukazała się odpowiednia literatura. Ponadto, jeżeli brać Łódź za przykład, zespół lekarzy wraz z prawnikami i Towarzystwem Wiedzy Powszechnej zorganizował akcję oświatową, wykraczającą poza ramy oficjalnych komentarzy. 50 odczytów wygłosili lekarze z kliniki im. Curie-Skłodowskiej w zakładach pracy, hotelach robotniczych, domach kultury, poczekalniach poradni kobiecych, i w różnych środowiskach. Jak się nie trudno domyślić propagowali przede wszystkim ideę świadomego macierzyństwa.

Potrzeba społeczna skierowała inicjatywę tego samego zespołu lekarzy w kierunku zorganizowania poradni świadomego macierzyństwa. Powiedziane — zrobione, i powstała poradnia przy ul. Moniuszki 5.

Okazało się, że w ciągu roku działalności tej poradni odwiedziło ją zaledwie 200 kobiet. Lekarka tłumaczy tak niską frekwencję bardzo prosto: kobiety nie mają czasu na te sprawy. Co gorsza — wiele kobiet „uświadomionych” co do sposobów zapobiegania ciąży nie stosuje środków zapobiegawczych i... co kilka miesięcy zjawia się z prośbą o przerwanie ciąży. Ruch jak u dentysty.

Pokutuje jeszcze u nas przekonanie, że wszelkie zapobieganie ciąży jest „contra naturam”, a wszystko niezgodne z naturą jest z punktu etyki chrześcijańskiej niedopuszczalne.

Grzech! Ale — jak mówił Boy — „cała etyka chrześcijańska jest contra naturam, i bardzo szczęśliwie, bo według natury może być bardzo dobre ludożerstwo, wielożeństwo i inne rzeczy...”

Lekarze-specjaliści słusznie podkreślają, że dalsza regulacja urodzin powinna się dokonywać nie w drodze realizacji wspomnianej ustawy, ale poprzez wzrost świadomości społeczeństwa. W grę wchodzi niezwykle ważna stawka — zdrowie kobiety. W Anglii już w ub. stuleciu zrozumiano, że zdrowie kobiet, poziom intelektualny, estetyka domowa, kultura i obyczajowość związane są z ochroną kobiety, z ograniczeniem potomstwa i ciąży. Kobieta zbyt płodna żyje życiem zwierzęcym. Stosowanie regulacji „co rok — prorok” powoduje kłopoty ekonomiczne rodziny, a w konsekwencji i państwa. Nie jesteśmy jeszcze tacy bogaci.

Jest rzeczą zupełnie niezrozumiałą, dlaczego kobiety poddają się z rezygnacją swemu losowi macierzyństwu, mimo iż władze społeczno-lekarskie dają im do dyspozycji nie tylko oświetlenie sanitarną, lecz wszelkie środki zabezpieczające przed niepożądaną ciążą. Prawdopodobnie przyczyna tego zjawiska tkwi nie tylko w owym braku czasu, o którym mówiła lekarka z poradni. Oczywiście brak czasu może dotyczyć kobiet ze środowiska robotniczego, żyjących w kołowym ciężkim warunków materialnych, mieszkaniowych, rodzinnych i zawodowych. Ale przyczyna tkwi jeszcze gdzieś indziej.

## KOBIETA SAMA

Czy nie czas położyć kres odmiennemu we wszystkich przypadkach słowu „kobieta”, a wprowadzić obok nowe w tym przedmiocie słowo „mężczyzna”? Może będzie to brzmieć trochę śmiesznie, trzeba się jednak w końcu powołać na... równouprawnienie mężczyzn w sensie równej odpowiedzialności za skutki małżeństwa. Praktyka życia codziennego oskarża mężczyzn. Kobieta prawie wyłącznie obciążona jest ciężarem macierzyństwa. Tymczasem mężczyźni (uogólniam to w myśl zasady: wyjątki potwierdzają regułę) w najzupełniej dowolny, a czasem egoistyczny sposób korzystając z praw małżonka, z egoistyczną obojętnością traktują partnerkę. Strach przed ciążą przeżywa tylko kobieta. W warunkach wielkiego postępu oświaty i kultury, obejmującej także życie małżeńskie, zwierzenia kobiet w poradniach „K”, skarżących się na brak zrozumienia u swoich mężów dla pewnego ograniczenia swobody współżycia seksualnego, brzmią średniowiecznie. I słuszna wydaje się uwaga jednego z łódzkich specjalistów-ginekologów, że akcja świadomego macierzyństwa powinna być prowadzona zarówno wśród kobiet jak i mężczyzn. Które środowiska społeczne powinny być nią objęte w naszym mieście — nie pozostawia wątpliwości. Przede wszystkim środowiska robotnicze.

ZBIGNIEW NIENACKI

# ZABÓJSTWO HERAKLIUSZA PRONOBIS

Powieść

ILUSTRACJE  
JERZEGO NOWOSIELSKIEGO

Postacie i sytuacje, ukazane w niniejszej powieści, zostały wymyślone przez autora i nie mają odpowiednika w rzeczywistości. Dlatego nie wszystko w niej trzeba przyjmować dosłownie, ale także nie należy szukać tego, co nie zostało napisane. Powieść ta jest tylko obroną prawa człowieka do posiadania własnej, nawet najdziwniejszej namiętności, swego „hobby”, „konika” — np. zbierania „ex librisów”.

## ROZDZIAŁ I MORD W RUINACH OPACTWA

**S**ulejowskie opactwo cystersów rozpoczęło się w zakolu Pilicy na tarasie prawego brzegu, skłaniającego się łagodnie ku rzecze. Jest to wiekowa budowla. Założona gdzieś około 1176 roku, w ciągu stuleci przybrała kształt nieregularnego wieloboku murów obronnych i przyroslych doń domostw, najeższych wieżycami i basztami. Obwód warowny tu i ówdzie nadwątlony przez czas, rozebrany lub rozsypany w bezkształtne rumowisko — obejmuje szeroki plac zarosły trawą i starymi drzewami, romański kościół z przytuloną pozostałością zabudowań klasztornych — kapitułarzem i krucganikiem. Reszta klasztoru wraz z ocalałą południową ścianą refektarza tworzy malowniczą ruinę, ze śladami świetnej ogiś piękności.

Pałac zaparkł dojrzałymi po zgnyłych schodkach do półokrągłej izdebki na piętrze maurytańskiej wieży. Teraz był tu już ład, przywrócił go urzędnicy gminni, nie podejrzewając, że zaclerają ślady zabójstwa. Podnieśli obalony stół, poskładali rozrzucone książki i papiery, na wierzchu kładąc odnaleziony testament Herakliusza Pronobis, naszego przyjaciela. Czynił on mnie — dziennikarza czasopisma „Bibliofil Polski” — i mistrza Nataniela, wielkiego poetę dwudziestolecia, jedynymi jego spadkobiercami. Natanielowi (a był on Nataniem dla nielicznego kregu przyjaciół, w młodzieńczych latach swego życia przypominając im bohatera „Pokarmów ziemskich”) darował Pronobis pozostający u niego zbiór „ex librisów” a mnie książki i papiery oraz całe bogactwo izdebki — stół, żelazne łóżko, plecyk, walizkę z bielizną, jakieś garnuszki i zdaje się drewnianą warząchew. Ach, i obraz. Duży olejny portret opata Bernarda.

„Jak nam opowiadano, pierwszy spostrzegł śmierć Pronobisa mleczarz z Podklasztorza. Wczesnym rankiem zaniósł mu dzbanek z mlekiem. Zastał drzwi otwarte, a gdy wszedł do izdebki, zobaczył rozciągniętego na po-

diędzie trupa. Nogi nakrywał mu przewrócony stół, jak gdyby Herakliusz padając uchwycił się jego krawędzi. Po izdebce walały się papiery i książki, co urzędnicy gminni, których natychmiast sprowadził tu mleczarz, złożyli na karb bałaganiarstwa Pronobisa. Lekkarz stwierdził zgon na skutek zawału serca. Nic z izdebki nie zginęło, znane w okolicy ubóstwo Herakliusza wykłuczowało możliwość bandyckiego napadu — nie zrodziło się w nim nawet najdrobniejsze podejrzenie.

Natomiast my posiadaliśmy ostatni, przedśmiertny list od naszego przyjaciela. W połowie listopada 1951 roku Herakliusz Pronobis, znakomity bibliograf i wytrwały zbieracz „ex librisów”, jak puszczyk zamieszkujący maurytańską wieżę w gruzach opactwa, napisał mi następujące słowa: „Wielce szanowny i kochany Panie Tomaszu.

Z przykrością zawiadamiam, że poszukiwania grobów opatów Willera i Piotra, pomimo mych usilnych starań, nie przyniosły dotychczas oczekiwanych rezultatów. Zwątpiłem zupełnie czy pochowano ich w obrębie opactwa. W kościele znalazłem jedynie miejsce, gdzie spoczyły doczesne szczątki opata Otto Schenkinga i świadomość tego radosnego odkrycia ogrzewa moje starcze serce.

Jakże żałuję, że w czasie Pańskiego pobytu u mnie raz tylko wspomniałem o słachetnej postaci Schenkinga. W katalogu opatów sulejowskich, który Panu przesałem, notatka o Schenkingu zupełnie nie odzwierciedla jego sylwetki. Jestem już bardzo stary i może niedługo wypadnie mi na zawsze rozstać się z ruinami opactwa. Ciągle lekcam się, że nastąpi to jeszcze przed Pańskim przyjazdem do Sulejowa. Nie mogłbym sobie darować nawet po śmierci, jeśli by w spisany przez Pana „Dziejach sulejowskich opatów” Otto Schenking nie zajął należnego mu miejsca.

Napisałem już do Pana obiecany szkic o opacie Bernardzie. Och, jakież to interesująca postać! Pośpiesznie kreślę także szkic żywota Otto Schenkinga i obydwaj przesyła Panu w następnym liście. Czynię to z tym większą przyjemnością, że osoba Schenkinga, biskupa wyganianego z Inflant, który w Sulejowie znalazł przyjazne schronienie, przypomina mi mój własny los tułacza. I ja przecież skryłem się w opactwie, aby uniknąć przesłańdowań, a choć ono jest tylko smutną ruiną — czyż i ja nie jestem już tylko ruiną człowieka?

Od przeszło pół roku nie miałem w ręku gazety. Nie wiem, czy na ich łamach trwa jeszcze ta pełna dzwonków i grania rogów myśliwskich nagonka na moje dziełko o ex librisach polskich, nie warto chyba aż tak wielkiej zajadłości mych przeciwników. Nie wiem — i jestem szczęśliwy. To wspomnienie, że w tych trudnych dla mnie chwilach przypomniał mi Pan o istnieniu izdebki w maurytańskiej wieży opactwa. I jak to dobrze, że mistrz Nataniel zechciał przechować w swej bibliotece mój zbiór ex librisów. Czymże się mu odwdzięczę za przekazy pieniężne, które tak dyskretnie, bezpodania nadawcy, przesyła mi co miesiąc? Zapewniają mi tu one starość tak spokojną i tak wolną od trosk, o jakiej nigdy dotąd nawet i nie marzyłem.

„W liście Pana wiele było pytań o moje zdrowie. Niestety, choroba moja nazywa się starość, a na nią jeszcze nikt nie znalazł lekarstwa. Gminna Rada Narodowa w Sulejowie zaopatrzyła moje mieszkanko w dwie furki suchego drewna — jestem przekonany, że stało się to za Pańskim wstawieniem i składam serdeczne dzięki. Na dworze szaleją jesienne zawieruchy, a w moim gnieździe ciepło i przytulnie, jak w uchu. Brak mi tylko rozmów z Panem

i mistrzem Nataniem. Niedobrze być samotnym na starość. Ulega wtedy człowiek wybrzykom wyobraźni. Prosił mnie Pan, abym nie krepował się w listach i pisał o wszystkich swych kłopotach. Wiem także, że nie będzie się Pan wysmiewał z przeżyć biednego starca. W skrócie więc o tym, co mnie najwięcej trapi!

W ubiegłym tygodniu, późnym wieczorem, dostarżęłem ze swego okienka w wieży coś jakby błysk światła w stronie gdzie znajduje się piwnica obok zrujnowanej ściany dawnego refektarza klasztorowego. Zaintrygowano mnie ono, bo przecież nocą nikt nie odwiedza ruin opactwa — a jeśli przypadkiem zawędrował tu ktoś nie obeznany z okolicą, to nie daj Boże wpadnie w jakąś dziurę i będzie nieszczęście. Zdecydowałem pośpieszyć na pomoc.

Noc była słotna i wietrzna, ciemno tak bardzo, że wyciągniętej dłoni nie można było zobaczyć. Lecz mnie znany jest tu każdy kamień, każda cegła z ruiny. Podchodzę pośpiesznie do ściany refektarza, i oto widzę dwóch mnichów w białych cysterskich habitach i kapturach nasuniętych na czoło. Stali z latarką przed wejściem do zasypanych piwnic opactwa. Mniści? Cystersi? W sto pięćdziesiąt lat po kasacji klasztoru?

Zimny pot zwiliżył mi czoło. Podchodzę coraz bliżej, a oni stoją wciąż nieruchomo, oczekując mego nadejścia. Dostrzegam ich blade, jakby wapnem pomalowane twarze. Ta nieruchomość mnichów wydała mi się w pewnej chwili wprost przerażająca. Byli jakby gośćmi z innego świata. Chwylił mnie strach, moje serce nie wytrzymało takiego przeżycia — zemdlałem.



Chłód nocy i wilgoć deszczu przywróciły mi wkrótce przytomność. Mnichów już jednak nie było. Nie było po nich nawet śladu, który przekonałby mnie, czy to, co przeżyłem, było prawdą czy igraszką wyobraźni. Trzy dni spędziłem w łóżku, odchorowując nocną przygodę. W ostatni dzień odwiedziła mnie nieznamoma, młoda, ładna kobieta.

„Przepraszam pana — rzekła — przychcę tu dowiedzieć się, czy ma pan u sie-

bie dokumenty dotyczące sulejowskiego opactwa?”

„Tak” — odpowiedziałem. Wówczas zapytała, czy wśród tych dokumentów nie posiadaję testamentu szlachcica Baldaricha Bałdrzycha.

„Proszę pani — rzekłem jej bardzo uprzejmie — zanim udzielił wyczerpującej informacji, chciałbym, tak ze starczej ciekawości dowiedzieć się dlaczego interesuje panią sulejowskie opactwo? To bardzo rzadkie zainteresowanie w wieku rozbiicia atomu”.

„Jestem ostatnią z rodu Bałdrzychów” — szepnęła, nie mrugnawszy nawet okiem.

„Oooo... — zaśmiałem się. — To dziwne. Wszak Baldarich-Bałdrzych umarł bezpotomnie”.

Ogień uderzył jej na policzki. Wybiegła ode mnie trzasnąwszy drzwiami.

Wczoraj znowu zdarzyła mi się dziwna przyгода! Późno w noc, gdy kończyłem szkic o Schenkingu i miałem już zdmuchnąć lampę, aby udać się na spoczynek, zauważyłem, że drgnęła kłamka drzwi mojej izdebki. Drgnęła, jakby ktoś cichoem starał się wejść. Na szczęście — drzwi były zamknięte. Znowu serce skurczyło mi się strachem, a pot wystąpił na czoło. Podreptałem do drzwi i krzyknąłem: „Kto tam? Kto tam?” Milczenie. A potem usłyszałem loskot nóg zbiegających po drewnianych schodach wstęży. Rzucałem się do okna. I, o Boże! Na tle czarnej szarugi i mroku zobaczyłem białe cienie mnichów w cysterskich habitach.

Czego oni chcą ode mnie? Dlaczego mnie przesładowują?

Nie wiem, czy serce moje zdolne jest jeszcze przeżyć podobną historię. Na wspomnienie białych twarzy mnichów doznaję okropnego strachu. To nie są ludzie żywi! To upiory, widma! Całe opactwo, to przecież jedno wielkie cmentarzysko, kryjące szczątki setek mnichów.

Chora jest moja wyobraźnia. W sercu coraz częściej kluje mnie coś jakby złamana szpileczka. Wieczorami nawiedza mnie gorączka. Ciągle wydaje mi się, że drga kłamka drzwi, a portret opata Bernarda, który odkupiłem od handlarza starzyzną, spogląda we mnie jak żywy swymi gorącymi oczami. Twarz Bernarda jest także blade, jakby pochłapana wapnem. Wiem — jestem chory. Bardzo chory. A może to już przedsmak śmierci? Może to już śmierć chwytła za kłankę mojej izdebki?

Herakliusz Pronobis

P. S. Lecz jeśli to wszystko nie jest tylko grą wyobraźni?

H. P.”

Czy można dać wiarę słowom tego listu? Przecież nawet Pronobis powątpiewał o rzeczywistości swych przeżyć. Mielśmy jednak o staruszkę opinię jako o pedante zainteresującym gospodynie w swym dawnym mieszkaniu za najmniejszy ślad nieporządku w papierach. Rzucenie książki na podłogę równało się w jego wyobraźni zbrodni. W wieku Herakliusza nie zmienia się charakteru. A więc w chwili śmierci Pronobisa ktoś był w jego izdebce, ktoś kto potem lub przedtem buszował w jego papierach, w pośpiechu obchodząc się z nimi okrutnie. Według relacji urzędników — pomieję, wdeptane w kurz dokumenty i zapiski stały się po całej podłodze.

Czy byli to dwaj zakonnicy w cysterskich habitach, o twarzach „jakby pochłapanych wapnem”? A może owa „młoda i ładna kobieta” poszukująca testamentu Baldaricha Bałdrzycha?

(Dalszy ciąg w następnym numerze.)

Rozdział pt. „NA TROPIE ZABÓJSTWA”

# Nie samym chlebem

„Upelnie nieoczekiwanie powieść Włodzimierza Dudincewa stała się światowym bestsellerem. Otoczona legendą weszła na półki księgarń zachodnio-europejskich, a obecnie i polskich. Zadaniem krytyka jest jednak pominąć względy natury politycznej, wszelkie „smaczki” personalne, związane z tą powieścią i uczciwie odpowiedzieć na pytanie o jej wartość.

„Nie samym chlebem” jest historią wynalazcy maszyny do produkcji rur, Dymitra Aleksiejewicza Łopatkina. Łopatkin jest samoukiem, fanatykiem. Usiłuje doprowadzić do zbudowania maszyny

wg jego projektów — ale skostniał biurokraci, rutyniarze, głupcy i karierowicze, zajmujący czołowe miejsca w Instytutach Metaloznawstwa, Ministerstwie itp. toczą z nim zażartą walkę. Wielekroć pokonywany, niesłusznie oskarżony o zdradę, tajemnicę państwowych, ma wokół siebie tylko garstkę przyjaciół. W efekcie jednak maszyna zostaje zbudowana, lecz „winnych nie spotyka bynajmniej potępienie, a Łopatkin po latach spędzonych w obozie pracy jest już właściwie człowiekiem zubożytym.

Pod względem formalnym powieść zupełnie nie jest odkrywcza. Opisy są długie, nudne i niepotrzebne, wielogodzinne dyskusje z zakresu metalurgii rur wyrażanych odrodkowo przypominają nasze „produkcyjne”. Konstrukcja bohaterów jest echem socrealizmu — ponieważ bohaterowie Dudincewa nie są żywymi ludźmi, lecz uobionymi pojęciami, ideami. Łopatkin, zdaje się, prawie nie je (najczęściej) — chleb z tranem), nie śpi (zwykle po 7-8 dni) i kompletnie unika kobiet przez wszystkie lata opisane w powieści. De facto jest to przypadek jakiegoś obłąka na tle maszyny do wyżarzania i zapewne profesor Buško — wynalazca proszku do gaszenia ognia, tym razem już zdecydowanie obłąkany, został pokazany jako gróźne „me-

mento mori” dla wynalazcy. W ogóle owo przedstawienie sprawy tak, jakby na świecie istniała jakaś klasa wynalazców, jest dosyć śmieszne, postacie są nieopiętane psychologicznie itp. itd.

A jednak tę powieść czyta się z zapartym tchem. W naiwnej, śmiesznej formie zamknął Dudincew jakąś prawdę o swoim czasie i współczesnych sobie ludziach, opi-

sał jakiś zasadniczy problem walki o godność jednostki. To, do czego dąży Łopatkin, Nadia, Buško, jest nam bliższe, drogie i ważne, my to rozumiemy — choć wiemy, że w rzeczywistości nie ma „klasy wynalazców”, choć znajomość produkcji rur jest u przeciętnego czytelnika zapewne — żadna.

Dzieje się tak dlatego, że Dudincew spróbował sięgnąć do praw-

dy. To różni go od lukrowanych powieści Babajewskiego i Azajewu. I mimo nieporadności warsztatu książkę warto przeczytać — opisuje ona historię walki i załamania, a jednak jest powieścią optymistyczną — bo poza fatyszem, kłamstwem i koturnem Dudincew dostrzega piękno i siłę sprawy, a którą warto walczyć.

A. G.

odgłosy

str. 10

KOBIETO — KOBIETO... W SPRZEDAŻY!

**„ONDULAN”**

najnowszy płyn uniwersalny do trwałej ondulacji na zimno, produkcji **ŁÓDZKIEJ WYTWÓRNI CHEMICZNEJ**

Tylko używanie płynu „Ondulan” zapewnić może zawsze staranne i eleganckie uczesanie. Nie niszczy włosów, zapewnia ich puszystość, łatwy w użyciu i tani.

**KAŻDA PRAKTYCZNA KOBIETA DBA O SWE WŁOSY I UŻYWA ZAWSZE PŁYNU „ONDULAN”**

pamiętajcie **„ONDULAN”** do nabycia w **DRUGIACH I SKŁADACH APTECZNYCH** Cena 12 zł wraz z opakowaniem. Żądajcie zawsze!

## KOMENTATOR DOSTOJNY

### ŁÓDŹ — POLSKIE HOLLYWOOD

Przesada? Ależ nie. Każdy może przekonać się o tym przy kasach łódzkich kin, wyświetlających atrakcyjne filmy zagraniczne. Ogonyki dla filmowców są często tak długie, jak te dla przeciętnych śmiertelników. Jeśli zważymy, że znaczna liczba „pracujących w filmie” ogląda co ciekawsze obrazy na pokazach zamkniętych, dojdziemy do wniosku, że Łódź jest istotnie „polskim Hollywoodem”. Tylko — jak mawia powieściopisarz satyryk młodego pokolenia — „siłakość — ilość nie przechodzi w jakość”.

S. O. S.

Niedawno restaurowano fronton jednego z bardziej reprezentacyjnych gmachów Łodzi, a mianowicie gmachu u styku alei Kościuszki i Zielonej. Już w czasie zdejmowania rusztowań świeżo założony tynek zaczął się osypywać, obecnie zaś spada ze zdwojoną energią na głowy przechodniów. Podobno przedsiębiorstwo, które prowadziło roboty restauracyjne wyjaśniło, iż dzieje się tak z tego powodu, że w gmachu tym mieści się Urząd Stanu Cywilnego. Zawiadzeni małżonkowie obrzucają jakoby w porze nocnej budynek kamieniami...

Na miły Bóg, radzimy co prędzej — dla ratowania gmachu — wprowadzić do niego sąd, który by udzielał rozządów bez żadnych ograniczeń.

### CZYŻBY?

Pewne łódzkie tramwaje jeżdżą po mieście z napisem „Ogród Zoologiczny”, inne — z napisem „Zbieramy złom”. Czyżby to były aluzje Dyrektora MPK pod adresem pasażerów?

### KAŻDEMU WEDŁUG ZASŁUG

Wydawnictwo „Polonia” przygotowuje do druku album zatytułowany „Kobiety i kwiaty”. My natomiast mamy propozycję albumu o pięci brzydkiej pt. „Mężczyźni i osty”.

Tylko kto wyda taki album? Może Liga Kobiet?

### CO WYKAZAŁY KONTROLE

W ostatnim miesiącu ub. roku przeprowadzono w sklepach handlu towarowego i prywatnego na terenie całego kraju 3.500 kontroli, w których wyniku stwierdzono 2.200 przestępstw. A więc — jak wykazu-

je prosty rachunek — 1.300 sklepów spośród 3.500 pracowało uczciwie. Stanowi to 37,1 proc. Okazuje się więc, że z uczciwością nie jest u nas tak źle, na przekór twierdzeniom niektórych publicystów, dowodzących, że cały personel handlu dopuszcza się nadużyć. (D i G)

### HAZARDZISTA POLSKI

#### PRZED NOWYM SEZONEM

Jeszcze tylko kilka tygodni dzieli nas od nowego sezonu Wycigów Konnych. Zanim jednak pograżymy się w gorączkowej atmosferze wycigów i utworzymy ogonyki przed kasami totalizatora, spójrzmy wstecz dla podsumowania wyników ubiegłego sezonu 1957 roku.

Spółród koni „niezawodnych”, które zięczy pokładane w nich nadzieje zarówno hodowców jak i publiczności, na palme pierwszeństwa zasługuje trzyletni ogier, derbista Peary, zdobywca nagrody Belgradu. Ogier Peary startował w ubiegłym sezonie na torze krajowym pięć razy, triumfując trzykrotnie, zdobywając nagrody na łączną sumę 125 tysięcy złotych.

Z dwulatków pewien zawód sprawiło potomstwo importowane Aquino. Najlepszy z tego potomstwa ogier Ariol musiał ustąpić (pod względem łącznej sumy zdobytych nagród) doskonałemu rodzeństwu, ogierom: Isosowi i Goyzowi — potomstwu Good Bye i Gryki. Z koni czteroletnich i starszych najlepiej zareprezentowały się ogierzy Bohater i Eufrat.

Definitywnie zakończyły karierę i zostały między innymi zakwalifikowane jako materiał hodowlany: trzylet-



Racjonalizatorka (Rys. Eze)

### DLA BOOKMAKERÓW

Już niedługo na forum Sejmu PRL wejdzie projekt zmiany ustawy o wycigach konnych (z dnia 19 kwietnia 1950 r.).

Zmiany nastąpią w związku z notowanym ostatnio nasileniem działalności nielegalnego totalizatora, organizowanego z okazji wycigów konnych przez tzw. bookmakerów.

Gra u bookmacherów jest dla osób grających bardziej atrakcyjna niż w kasach totalizatora legalnego, ponieważ nie obciąża jej podatek ani potrącenia na rzecz organizującego grę.

Działalność bookmakerów jest także szkodliwa i z innego względu. Deprawują oni personel trenerski, a zwłaszcza jeźdźców. Nie chcąc dopuścić do wygrania gonitwy przez konia faworyta, bookmakerzy uciekają się do przekupstwa jeźdźców oraz wypaczają zasadniczy cel wycigów, jakim jest selekcja najlepszych koni.

Projekt zmiany ustawy przewiduje uwolnienie od kary tych biorących udział w nielegalnej grze, którzy powiadomią o tym organa powołane do ścigania przestępstw lub na pierwszym przesłuchaniu w toku postępowania karnego ujawnią prawdę w sprawie okoliczności nielegalnej gry. Życzymy sukcesów!



„Janek po grypie jest tak słaby, że się na nogach nie może utrzymać!”

(Rys. Eze)

nia kłacz pełnej krwi, doskonała Depresja (sześć startów w ub. roku i pięć zwycięstw) oraz Solnica (trzy starty i dwa zwycięstwa). (m)

### PATRIOTA LOKALNY

#### CIUCHY

Muzeum Regionalne w Sieradzu uzyskało kilka cennych eksponatów, wzbogacających jego dział etnograficzny. Należy do nich m. in. wieloletni strój ludowy męski sprzed 100 laty, będący dziś unikatem. We wsi Mnichów, pow. Sieradz, zakupiono również prawie stuletnią sukmanę męską, użytą już z fabrycznego sukna. Dział etnograficzny Muzeum Łęczyckiego uzyskał ostatnio do swych zbiorów liczne relikty dawnego stroju ludowego Ziemi Łęczyckiej: kobiece welniaki, zapaski, fartuchy.

Ciekawe, czy za lat, powiedzmy, trzysta z równą pleczolowitością traktować będziemy relikty „regionalnych” strojów naszej kochanej, nowoczesnej i tak dziwnie ubranej młodzieży z łódzkiego „deptaka” — ul. Piotrkowskiej, czyli tzw. ciuchów?

### ZNALEZISKO Z ROKU 4958

Jak donosi „Patriota Lokalny” (nr 189567 z roku 4958) w dolnych warstwach gleby w pobliżu miejsca, gdzie ongiś w Łodzi wznosił się gmach RSW „Prasa” — archeolodzy odnaleźli niezwykle cenny eksponat. Jest to szczytek pióra, jakim w dawnych wiekach posługiwano się przy pisaniu. Najprawdopodobniej przedmiot

### Przyczynę do współistnienia

Archeolodzy łódzcy badają od dłuższego czasu tzw. wiewiórkowe, tj. pochodzące z różnych epok historycznych, cmentarzysko w Zadawicach pod Kaliszem. Odkryto już i spenetrowano wnętrza kilkuset grobów. W jednym z nich odnaleziono ozdoby z gliny w kształcie chrabaszcza-skarabeusza. Jak stwierdził naukowiec, ów przedmiot pochodzi z... Egiptu. Jest to zapewne ciekawy przyczynek do sprawy współistnienia.

### Komu przydzielić mieszkania?

Ponieważ w łódzkich nowych blokach mieszkalnych wychodzi na jaw mnóstwo usterek natury technicznej — wśród czynników kompetentnych panuje przekonanie, że

ów pochodzi z okresu owej sławnej bitwy między łódzkimi literatami i dziennikarzami, o której pozostały wzmianki w felietonie J. K. w „Dzienniku Polskim” i H. w „Głosie Robotniczym”. Mimo zaangażowania najcieńszych mózgowi elektronowych nie zdołano ustalić, o co w tych felietonach chodzi.

### KTO PYTA — NIE BŁĄDZI

1. Dlaczego, ustalając swój budżet domowy, stosujesz wyłącznie zasadę dzielenia, a nie mnożenia, jak robi to wielu innych?
2. Dlaczego pijesz wódkę, a nie olej rycynowy?
3. Dlaczego widzisz śmieci u sąsiada, podczas gdy nie dostrzegasz ich u siebie w domu?
4. Dlaczego nie uczysz się gry w ping-ponga?
5. Dlaczego język angielski podoba ci się bardziej od nowozelandzkiego?
6. Dlaczego obywatelu, przesiadujesz godzinami w kawiarni ze swą znajomą, zamiast czynić z nią to samo w swym pokoju z niekrepującym wejściem?
7. Dlaczego zdradzasz męża, który — jak mu się przyjrzyć ze wszystkich stron — ma przecież swoje dodatkowe strony? (Transplantacja z Gałczyńskiego.)

### POCIESZYCIEL NARODOWY

#### ŁÓDŹ SUR GLACE

W okresie mrozu i śniegu Łódzkie Pogotowie Ratunkowe dziennie udziela pomocy około 40 osobom, które na skutek upadku na chodnikach i jezdniach doznają różnego rodzaju obrażeń ciała. A wszystko dzieje się dlatego, że nasi dozorczy zapominają o swoich najelementarniejszych obowiązkach.

W związku z powyższym donoszą nam z kół dobrze poinformowanych, że już wkrótce ruszy pełną parą produkcja małych (kieszonkowych) woreczków na popiół i piasek. Każdy z nas będzie mógł nosić przy sobie te akcesoria przeciw ślizgawicy.

GK

mieszkania przydzielać należy wyłącznie fachowcom. Ślusarz, stolarz, cieśla, hydraulik, czy murarz z samej tylko ambicji zawodowej nie będzie molestował administracji i zespołów budowlanych lecz zaskasze rękawy i usunie szybkościowo ślady brakorobów i czynników odciechną i fuserów tandeclarzy drażnić się nie będzie. (K)



Phil — Modnista!

(Rys. Eze)

## WĘDROWIEC

### NAPÓJ ZWYCIĘSTWA

Czeski miesięcznik turystyczny „Horolezec” w nr 19 z r. 1957 podaje receptę na wzmacniający napój, jaki był używany przez amerykańską drużynę olimpijską w r. 1956 w Melbourne. Nazwano go „Napojem zwycięstwa” i posiadał następujący skład:

1,5 litra soku pomarańczowego, cytrynowego i soku z grapefruitów w tej samej ilości, 5 dużych łyżek stołowych mleka skondensowanego, 250 gramów czystego pszczołowego miodu oraz 100 gramów masy słodowej z jajkiem.

Wielką zaletą tego napoju pili w Melbourne zawodnicy co pół godziny, aż do wyjścia do zawodów. Czuli się w pełnej formie.

Warto przy tej okazji dodać, że i nasza ekipa próbowała wyprodukować ów zwycięski napój. Polacy zdobili przezwydnie trochę pomarańcz, cytryn i grapefruitów z importu. Nie mogli natomiast dostać nigdzie krajowych jajek, co chyba dostatecznie tłumaczy brak sukcesów na olimpiadzie. (IP)

### ŁĄCZNOŚĆ

W roku 1957 dzięki inicjatywie Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem przybyło do kraju 67 wycieczek obejmujących ponad 3 tys. uczestników narodowości polskiej.

Najwięcej wycieczek (29) pochodziło z Polonii Francuskiej, 21 z Stanów Zjednoczonych, 6 z NRF, 3 z Holandii, 2 z Kanady. Po jawniej wycieczce urządzono z Brzeskii, Bani i Szwecji. (19)



Observatorium Gastronomiczne

(Rys. Eze)

### BYWALEC ŁÓDZKI

#### TRASA B—P

Naprawdę nieposób oddzielić od siebie tych dwóch czelodźnich przybytków. Syjamskie rodzeństwo, A raczej trasa, Trasa B—P. Bar — pijalnia; pijalnia — bar. Najbardziej uczęszczane miejsce w Łodzi. Trudno sobie wyobrazić życie „deptaka”, ul. Piotrkowskiej w Łodzi, bez pijalni. Trudno sobie wyobrazić życie pijalni bez baru „Rekord”. Oto przykład, jak idealnie pracują Łódzkie Zakłady Gastronomiczne i Łódzki Browar.

„Bliższa niżkowe kurki, lśni kałuża rozlanego na kontuarze piwa.”

— Pani Zosiu, beczka się skończyła!

— Za chwilę będzie nowa. Tu nie prowadzi się dyskusji o kłódkach, tu się mówi o tym, co najważniejsze. Jak wytłumaczyć się żonie z przepiętych pieniędzy, skąd zdobyć jeszcze 2,50 zł na „jedno pełne”.

„Kobieta jest w pijalni zjawiskiem denerwującym. Po co tu przyszła? Czy szuka tu męża, ojca? Czemu się dźwi, że większość gości jest pijana? Przecież obok tetni życiem bar „Rekord”, a czy pani wie, co robiła z czołwieka dwie „setki” pod jedno „pełne”?

„O g. 21 z pijalni wygania się ostatnich gości. Wtedy zapelnia się „Rekord”. Przy niewielkim wazutkiem barze trzy albo cztery szereg mężczyzn. Nigdy nie widziałem ludzi tak cierpliwie czekających. Nikt się nie śmieje nie przepycha.

Nad kontuarem dyplom „za wzorową pracę”, „za zwycięstwo we współzawodnictwie”. Na dyplomach powtarza się nazwa: Bar „Rekord”.

Pijalnia piwa, Bar „Rekord”. Piękna strona naszego miasta. (J. W.)

# MIESSZANKA



## FILMOWA

Owej nocy śniło mi się, że jestem p. Wojciechem Hasem. Sen — sam przez się, wcale jeszcze nie straszny, bo autor „Pełni” jest człowiekiem zdolnym, ponoć fotogenicznym, i zapewne inteligentnym. Słowem, jak na krótko, to można wytrzymać.

### SEN

Niestety! Rzecz w tym, że ja nie tylko byłem p. Hasem. Zmuszony byłem także, dla zaspokojenia ciekawości, przeglądać wycinki prasowe, dotyczące się (mojego wówczas) — filmu pt. „Pełni”. Lekturę zaczęłam od „Życia Literackiego”, Juliusz Kuryłowicz pisze:

„Wiemy, że jest to obraz na miarę prawdziwie europejską, że jest to dzieło surowe i poważne, przy którym błędna dosyć naiwne okropności wszelkich „straconych weekendów”...

Ale w tym samym stopniu, jak Ky-

Feliaton dla widzów

dryński gloryfikuje każde po kolei spośród reżyserskich poczynań — Leon Bukowiecki („Tygodnik Zachodni”) gromi to same przejawy Hłaskowej i Hasowej indywidualności, tudzież potępia je w czambuł.

„Film, pisze Bukowiecki, podobnie jak nowela, w niebezpieczny sposób przypomina wspaniały „Stracony weekend”. Tak daleko idące podobieństwo nie jest na miejscu, zwłaszcza że tamten film antyalkoholowy słusznie osiągnął światową sławę”.

Plakałem rzewnymi łzami, i czynilem w duchu skrócony rachunek sumienia. Gotów byłem przyznać, że istotnie nie mam własnego widzenia, ani współczesności, ani problemu. Ze pamiętam tylko kawałki kilku bardzo ładnych filmów, które chciałem przypomnieć w moim trzykilometrowym debiucie. Tymczasem wycinków było sto, a każdy nie tylko przeczył innym, ale i wciąż nowe prawdy mi objawiał. Aż wpadłem na najszcześniejszy pomysł. Po prostu obudziłem się.

E.

### EKRANJK

**JEAN RENOIR:** „Gdyby winni wprowadzenia dubbingu żyli w czasach rozsządku, na przykład w średniowieczu, to spalono by ich publicznie na stosie za to, że oddali ciału głos, który do niego nie należy, co ma wszelkie cechy zbrodni czarnoksiężstwa”.

**RENE CLAIR:** „Należy się dziwić, że aktorzy, którzy na ogół tak bardzo dbają o rozgłos i utrzymanie za wszelką cenę „rangi artysty” — godzą się biernie na tę poniżającą praktykę (przy dubbingu — przyp. red.), stanowiącą zaprzeczenie ich własnego zawodu”.

„KURIER POLSKI” donosił ostatnio, że zarobki re-

żysera Seweryna Nowickiego, oraz jego żony — również zatrudnionej w Studium Dubbingowym — wynosiły ostatnio ponad 30.000 złotych miesięcznie.

**ZAKUPILIŚMY WE FRANCJI** i wędzie niebawem na polskie ekrany film George Lampina „Zbrodnia i kara”, najnowsza adaptacja kilkakrotnie ekranizowanej powieści Dostojewskiego. Film Lampina został uznany przez 10 krytyków poważnego miesięcznika „Cahiers du Cinema” za jedną z najgorszych premier stycznia 1957 roku. W Warszawie rozpoczęto już prace nad zdubbingowaniem „Zbrodni i kary”.

**SPRAWY PERSONALNE.** W pierwszych dniach lutego, w wywiadzie udzielonym „Życiu Warszawy”, Jerzy Putrament zapowiedział, iż w niedalekiej przyszłości za-

mierza zająć się filmem. Z lakonicznej wzmianki trudno było wywnioskować, czy popularny pisarz myśli opracować jakiś scenariusz, czy też projektuje nowy atak publicysty na „filmowe mętne wody”. Okazało się jednak coś innego: Putrament ma objąć kierownictwo literackie w reaktywowanym zespole reż. Wandy Jakubowskiej.

DONALD



### SCENARZYSTA MAREK HŁASKO...

Naszym najpopularniejszym do niedawna scenarzystą był J. Meissner. Obecnie tę popularność dzieli między sobą J. S. Stawiński („Kanał”, „Eroica”) i Marek Hłasko.

Na podstawie pomysłów literackich Hłaski, kręcone były dwa filmy („Osmy dzień tygodnia” i „Pełni”), częściowo trzeci („Spotkania”), a do czwartego („Następny do raju”, wg opowiadania „Głupcy wierzą w poranek”), dokonywane są właśnie zdjęcia. Ale na tym nie koniec. Oto mniejsze utwory laureata Nagrody Wydawców, która się wzięciem wśród studentów Szkoły Filmowej. Stają się tematami studiów fabularnych, i właśnie zdjęcie, które reprodukuje powyżej, pochodzi z interesującego filmu pt. „Zbieg”, zrealizowanego przez absolwenta Wydziału Reżyserskiego, S. Jedrykę, i absolwenta Wydziału Operatorskiego, W. Zórtę.

Warto przy okazji przypomnieć, że Bohdan Drozdowski pisał niedawno w „Zdarzeniach” o Hłasko, iż jego utwory są bardzo filmowe. Niestety. Posyła przez nas (dotąd) oglądane, raczej nie potwierdzają sądu poety. Owa filmowość tekstów Hłaski wyraża się dosyć pozorna. Ale po jednym filmie („Pełni”) i fragmencie następnego („Spotkania”), niesposób ferować wyroku. Dlatego m. in. ciekawi nas „Osmy dzień tygodnia”. Film, którego nikt jeszcze w kraju nie widział, a który, jak wiecie, nie jest — zapowiada się ponoć ciekawie.



**FILMY FRANCUSKIE** Filmu francuskiego, zarówno beztrudnie komedie i sentymentalne melodramaty, jak obrazy psychologiczne, społeczne i obyczajowe mają do siebie, że każą się lubić. Lubimy ten połączający i wciąż egzotyczny dla nas świat paryskich przedmieść, gwarynych bulwarów, prowincjonalnych miasteczek. Świat ludzi „za mgłą”, romantycznych apasów, uroczych midinetek. Są to jednak rzeczy mało uchwytnie, wrażenia ze sfery doznań bardzo osobistych. Jak natomiast wygląda oficjalna klasyfikacja? Oto niedawne festiwalowe raz jeszcze potwierdziły wysoką rangę francuskiego filmu. Takie dzieła, jak „Ten, który musi umrzeć” („Celui, qui dat mourir”) Jules’a Dassin, „Skazany na śmierć ucieki” („Condamne a mort s’est echappe”) Roberta Bressona, „Dzielnica bżów” („Porte les Lilas”) Clair’a uznane zostały za wybitne wydarzenia artystyczne roku 1957.

Film „Bóg stworzył kobietę” wywołał ostrą burzę entuzjazmu. Nie tylko Włochy — Sophia Loren i Gina Lollobrigida, ale nawet sama Marylyn Monroe — duma narodowa Ameryki, poszły w odstawkę. A warto przypomnieć, że w ciągu czterech lat, od roku 1954 do 1957, eksport filmów francuskich do Stanów Zjednoczonych wzrósł o 40 proc., bi-

jąc na głowę wszelkie inne kinematografie, z brytyjską włącznie. W 1956 roku wyświetlano w Ameryce 23 filmy francuskie, a w 1957 r. już 36. Przy trudnościach, jakie napotyka w tym kraju projekcja filmów zagranicznych jest to cyfra wprost zawrotna. Francuzi korzystają z pomysłu kontury. W Nowym Jorku zorganizowano retrospektywny przegląd arcydzieł kinematografii francuskiej, w San Francisco — tydzień filmów współczesnych. Obecnie toczą się pertraktacje o zakup dla Francji 20 sal kinowych w różnych miastach Stanów Zjednoczonych. Byłyby to kina pokazowe o charakterze reklamowo-propagandowym prezentujące najwybitniejsze osiągnięcia filmu francuskiego. Tymczasem zaś krytyka nowojorska za najlepszy film zagraniczny (wyświetlany w 1957 r.) uznała „Gerwaise” Rene Clementa, dzieło nagrodzone już uprzednio w Japonii, Anglii, Belgii, Szwajcarii i Finlandii. Jednocześnie na łamach „New York Times” znany krytyk Bosley Crowther ogłosił listę 10 najlepszych, jego zdaniem, filmów 1957 r. Na liście figurują dzieła produkcji francuskiej, m. in.: „Wszyscy jesteście mordercami”, „Czerwony balonik”, „Gerwaise”.

SKAT.

ZBIERAJĄ LAURY

### TEATRZYK KINOFIKCJI

Rok 1

Nr 1

Przedstawia powieść z życia sfer filmowych, zawierającą liczne wstawki sceniczne. Jest to powieść — spektakl — rzeka, twór bez początku i końca, pod nadzorem Edwarda Etiera.

#### GARŚC UWAG WSTĘPNYCH

Tekst pomieszczony poniżej czyta się zaleźnie od wprawy: — 1 (jedną) minutę (pobieżne przewertowanie), 10 (dziesięć) minut (długanie), względnie 1 (jedną) godzinę (literowanie pospolite). Kierownictwo teatrzyku, narrator i redakcja tekstów ostrzegają przed nadużywaniem ostatniej metody poznania. Albowiem przydługie sylabizowanie grozi zapomnieniem początku.

#### KURTYNA I INNE OBRAZY NA LITERĘ „K”.

Karafka. Koniaki. Karaki. Kohnierzyki. Krawaty. Karzełkowie. Kau-kau. Kantaty.

Kieliszki. Kastety. Klasywny. Kontrabas. Kropka.

#### PRZEMÓWIENIE REŻ. PROSTACZKA: (AUTORYZOWANE)

„Hm. Moje małe pasje. Pasje skromnego reżysera Prostaczka są małe. Pasyjki małe. Pasyjami małe! Skromne! Kochani, moje małe pasje, ciasne, ale własne. Codzienna poezja. Widzenie świata. Epoki. Problemu. Masy, czasy, to nie ananasy! (he, he, he, krótki reżyserski śmiech). Eksperymenty nie kasy, ale kino dla klasy. Ot co!”  
Ślady. Szmer przychylnych oklasków.

(d.c.n.)

\*) I przedstawiciel szerepu kau-kau, autor filmu „Biała koza”.

### W marcu na ekranach

Wreszcie ujrzemy filmy z Chaplinem! Będzie to montaż kilku obrazów z lat 1913-1918. Tytuł całoci „Śmiech zabroniony”.  
A teraz druga „bomba” marcowego repertuaru: „Bosonoga Contessa” z najpiękniejszą kobietą Hollywood w roli głównej — Ava Gardner. Jest to film produkcji amerykańskiej i reżyser. L. Mankiewicz. W USA był przez długi czas bestsellerem i wywołał duży rozgłos.  
Z kolei zapowiadamy trzecią sensację: — dobrą polską komedię! Nosi ona tytuł „Ewa chce spać” i jest doskonałym filmem satyrycznym, który na pew-

no przypadnie widzowi do gustu. Reżyserem filmu, p. Tadeuszowi Chmielewskiemu i p. A. Czekalskiemu — składamy przy okazji zasłużone gratulacje.  
Marcowy program łódzkich kin zapowiada dalsze pozycje, podobnie atrakcyjne.  
Świętynny reżyser francuski — Rene Clement przedstawia dwa swoje filmy: „Gerwaise” z Marią Schell w roli tytułowej oraz „Monsieur Ripois” z Gerardem Philippem w roli wspólnego Don Juana.  
Dalsze filmy, to kolorowy „Moulin Rouge” o głośnym francuskim kabarecie i znakomitym mala-

czu Louise Lautrecu, „Na plaży” Alberto Lattuada, „Leitkorduch” — obyczajowa komedia reż. Castellani’ego, „Dzień gniewu” klasyczna kinematografia Carla Dreyera oraz „Skandal w Benderath” prod. NRD.  
Zapowiedziany jest także „Don Kichot” — nowy film reżysera Kozincewa z Czerkasowem w roli tytułowej. Szkoda tylko, że tego ostatniego filmu nie ujrzemy w wersji panoramizno-stereofonicznej. Niestety, Łódź nadal nie posiada kina z szerokim ekranem.

(34)